
PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

Rok 1816.

M A Y.

O Literaturze Słowiańsko-Ros- syjskiéy.

przez S. B. LINDEGO

(*Dalszy ciąg*)

Drukarz *Iwan Teodor* z Moskwy *) wydał w roku 1580 w Ostrogskiéy drukarni nayprzód księgi nowego testamentu wraz z psalterzem przełożone z greckiego, in 8vo; i w przedmowie prosi, żeby Xiążę Ostrogski miłościwie raczył przyjąć ten naypierwszy owoc drukarskiego swego domu w Ostrogu; w następnym zaś roku 1581 wyszła z téżé drukarni cała *bibliia*, wydana za rozka-

*) Mamy tu ieden z tylu dowodów, iak Polacy \zyskali na tém, że dawali uprzemną opiekę ludziom zdatnym. niewinnie dla iakichsiś przesądów prześladowanym za granicą.

zem xięcia Ostrogskiego przez tegoż drukarza. Biblioteka warszawskiego liceum szczyci się z daru JO. Xięcia Jenerała Adama *Czartoryskiego*, exemplarzem tego równo rzadkiego iak ważnego pomnika literatury słowiańskiéy, wprawdzie nie zupełnie z tém wszystkiém dość dobrze zachowanym. Chociaż przedmowa z początku nie cała *), atoli znayduie się ważne to dla historyi literatury mieysce, gdzie Xiążę Ostrogski wyraża, że pomimo wszelkiego starania „po wszech stronach rodu słowiańskiego” ani iednéy we wszystkich księgach starego zakonu zupełnéy biblii znaleźć nie mogli; zatém wysłał Michała Haraburdę pisarza W. X. L. do Knięcia moskiewskiego, który mu zupełną biblią z greckiego ięzyka siedmiudziesiąt i dwóch tłumaczów, na słowiański ięzyk przed pięćdziesiąt latami za Włodzimierza Wielkiego, który ruską ziemię ochrzcił, przełożoną, przywiózł. Ściągają się do téy okoliczności z wierszów Erazma *Daniłowicza*, po skończoney przedmowie umieszczonych, osobliwie następujące, które dla proby stylu i ięzyka ów-

*) Nie tylko tytułu niemasz, lecz i greckiéy modlitwy, w której Xiążę Konstantyn Bogu tak rzewnie dziękuje, za udzieloną mu w tém trudném przedsięwzięciu łaskę. Na końcu chociaż obławienie S. Jana iest całe, niemasz listów dwóch X. Konstantego, po niém w całkowitych exemplarzach się znaydujących.

czesnego, własnymi słowami acz pisownią polską, tu wypisujemy:

- „Władimir to swoy naród kreszczeniem proświetił
- „Konstantinże błagorozumia pisanem oświetił;
- „Jarosław zidaniem cerkownym Kiew i Czernigow ukrasił;
- „Konstantinże edinu soborniu cerkow pisanem wzwyżsi.

To iest dosłownie po polsku:

Włodzimierz swój lud chrztem ś. oświecił
 Konstantyn zaś pismem mądrości,
 Jarosław budową cerkiewną Kiiów i Czerniechow ozdobił
 Konstantyn zaś jednosoborną cerkiew pismem wyniósł. --

Nie szczędził nabożny i gorliwy Xiążę ani nakładu, ani osobistego trudu; nie przestając na odebraney słowiańskiéy biblii, porównywał ją z wielą wydaniem w różnych językach. Zasmuciła go niezgodność wielka między niemi, i trudność stąd dla przedsięwziętego dzieła powstająca; »lecz Bóg serce iego nadzieją pokrzepił,» porozsyłał więc listy we wszystkie strony świata, do państwa rzymskiego, do wyspy Kandyi, a najwięcéy do klasztorów Greckich, Serbskich i Bulgarskich, nawet do samego namiestnika apostołów, naczelnika całej wschodniéy cerkwi, arcybiskupa Carogrodzkiego Jeremiasza, z prośbą o ludzi biegłych w piśmie greckiém i słowiańskiém i o exemplarz biblii poprawny bez błędów. Stało się zadosyc iego uprzejmemu żądaniu, a to nietylko od patryarchy, lecz i z różnych mieysc; wziął się zatem z licznemi współnikami,

znawcami pisma do pracy, i iednomyślnie obrali sobie za text greckie tłumaczenie siedmiudziesiąt, gdyż to więcéy od innych z hebrayskim i słowiańskim się zgadza; » rozkazał tedy Xiążę jego się nieodmiennie we wszystkiém trzymać." Z tych słów Xięcia Ostrogskiego własnych chociaż pokazuje się, że pod jego okiem zrobiono recenzyą nową dawnego słowiańskiego tłumaczenia podług greckiego siedmiudziesiąt tłumaczów; z tém wszystkiém uczony Xiądz Józef Dobrowsky w Sławinie na k. 268. donosi nam, że w r. 1792 sam w synodalnéy bibliotece w Moskwie tenże rękopism słowiański, którego w układaniu biblii Ostrogskiéy używano, z wydaniem Ostrogskiém porównywał, i przekonał się iż zamiast robienia nowéy recenzyi podług greckiego, tak ściśle się jego trzymano, że nawet oczywiste omyłki pisania w niem się znajdujące wiernie zachowano. Rękopism ten na gładzonym czyli alexandryyskim papierze in folio, nie iest dawniejszy od roku 1558. Lecz o dawności tłumaczenia słowiańskiego wątpić nie można; atoli rzecz tę nie tak wystawić sobie wypada, iakoby wszystkie księgi starego zakonu w iednym czasie, mianowicie za Włodzimirza koło roku 1000 tłumaczone były. Nie wątpiałbowiem X. Dobrowsky, iż niektóre księgi lub części tego tłumaczenia pochodzą ieszcze od samego S. Cyrylla z ostatniéy połowy dziewiątego wieku; przynajmniéy względem

psalmów, ewangelii, dzieiów i listów aposto-
 skich, podług niego, rzecz ta nie podpada wą-
 tpliwości; i pomimo zmian, które przez częste
 przepisywanie w tak znacznym czasie przeciągu
 w tych księgach przez Cyrylla tłumaczonych
 zayść musiały, twierdzi X. Dobrowsky, iż sna-
 dniéyby mu było przywrócić prawdziwy począ-
 tkowy text Cyrylla, znoszeniem rozmaitych kopii,
 niż Szlöcerowi wydać prawdziwego Nestora. Cóż-
 kolwiek o tém bądź, wyżéy wzmiankowane oko-
 liczności dowodzą, iak ważnym pomnikiem iest
 bibliia nasza Ostrogska, tak co do historyi ięzy-
 ka słowiańskiego, iakoteż co do krytycznéy po-
 prawności textu siedmiudziesiąt tłumaczów, a na-
 wet samego oryginału. Umieili zatém korzystać
 w téy mierze z wydania Ostrogskiego, które
 późniészéy biblii w *Moskwie* za rozkazem Alexe-
 go Michajłowicza 1663 r., a nawet (nie wspominając
 mniemanego Ernestego *Glück'a* r. 1702 wydania),
 ostatniéy iéy recenzji r. 1751, z którój wszystkie
 późniejsze iéy druki do dzisiejszego dnia poszły,
 za podstawę służyło; nayznakomitsi krytycy:
 z pomiędzy Niemców Michaelis, Griesbach, Mathaei;
 z Anglików Kennikot, Holmes; w czém im co do sło-
 wiańszczyzny X. Dobrowsky, X. Durich, professor
 Vater, Alter, Kopitar i inni pomocy swoiéy
 nie szczędzili, zwłaszcza porównywiąc z druko-
 wanemi bibliami słowiańskimi dwa rękopismy
 znaydujące się w cesarskiéy bibliotece w Wie-

dniu, z których jeden w 1535 w Moldawii serwskim charakterem był pisaný, drugi zaś nieco późniejszym się zdaie.

Atoli w przysłaném sobie od Iwana Wasilewicza tłumaczeniu dostrzegł Xiążę Ostrogski, że brakowała trzecia księga Machabeyczyków; o czém sam ostrzega w następującym na końcu iéy umieszczonym przypisku: »Sia tretia Kniga Makabeiskia w prociich bibliach ne obrietaiotsia, niże w samoi toi slowenskoj, ni w latinskich ani w *Liatskich*, toczni w Greczeskoj i w Czeskoj, no i my ich ne ostawichom;» to iest po polsku: Ta trzecia księga Machabeyczyków w innych bibliach nie znayduie się, nawet nie w tey to słowiańskiéy, ani w łacińskich, ani w *Liatskich* tylko w greckiéy i w czeskiéy, lecz i my iéy nie opuścili». Co tu znaczy wyraz *Liatski*? sławny Kohl, na początku wieku siedemnastego professor historyi kościelnéy i filologii przy akademii Petersburskiéy, w dziele swoim wyżéy już przytoczoném: *Introductio in historiam et rem literariam Slavorum, imprimis sacram*, w którem obszerny opis daie biblii Ostrogskiéy i Moskiewskiéy, na k. 198, w *Liatskich* tłumaczy *in Letticis*, i natychmiast stąd wnosi, że w pierwszéy połowie szesnastego wieku, już była bibliia więzýku łotewskim *Lettica*. Zbiia to gruntownie X. Dobrowsky w Słowance na k. 148, przytacza-

iąc Nestora, u którego wyraz *Liackii* często się
 znajduje, a od pierwiastku *Liach, Lech, Po-*
lak, wywiedziony, znaczy tyle co *polski*. Jakoż
 w samy istocie ani w biblii Radziwiłowskiéy
 1563 roku w Brześciu wydanéy, ani w żadnéy
 z trzech wydań Leopolicy roku 1561, r. 1575
 i r. 1577, taż trzecia księga Makkabeyczyków się
 nie znajduje; owszem Leopolita po drugiéy księ-
 dze taką umieścił przestrożę: »gdyż trzecie księ-
 gi Machabeyskie w bibliiach nie bywają przyda-
 ne, ani od kościoła krześcijańskiego powszechnego
 przyjęte, od świętego Jeronima też w łaciń-
 skie nie przełożone, nie zdało się ich także do
 téy bibliéy przyłożyć.» Załuję mocno, że bi-
 blioteka warszawskiego liceum, która się szczy-
 ci exemplarzami biblii Radziwiłowskiéy i Leo-
 polity drugiéy edycyi, dotąd nie posiada biblii
 Budnego w r. 1572 wydanéy, nie mogą za-
 tém z tą samą pewnością iak za tamte, nie-
 znajdowanie się w niéy trzeciéy księgi Macha-
 beyczyków zaręczyć. Chcący tedy śledzić w bi-
 blii Ostrogskiéy historyi kształcenia się dawnego
 języka słowiańskiego, powinien zawsze mieć na
 uwadze, że w psalterzu, w ewangeliach, dzie-
 iach i listach apostołskich, muszą się znajdować
 najdawnieysze, bo z 9. ieszcze wieku pochodzą-
 ce jego zabytki; że inne księgi, mogą nie na ie-
 dném mieyscu nosić cechę wieku Włodzimirza;
 lecz nadewszystko uważać potrzeba, czémby się

tłómaczenie częstokroć wspomnionéy trzeciéy księgi Machabeyczyków, pod okiem Xięcia Konstantego Ostrogskiego w pierwszéy połowie 16go wieku zrobione, od tamtych co do składu ięzyka i słów iego różniło. W przedmowie albowiem Erazma *Daniłowicza* *) postrzegłem wyrazy, nie do pierwiastkowéy słowiańszczyzny, lecz do późniejszego rozrodzenia się dyalektów, mianowicie do ruskiego i polskiego należące **), takimi są słowa: *zacność* i *pożytek*, *czas*, którym w dawnéy słowiańszczyźnie słowa *wielicze*, *polza*, *wremie* odpowiadają. Wielką w tym względzie korzyść rokować sobie można z porównywalnego czytania biblii ruskiéy Skoryny, polskiéy

*) Kto był ten *Daniłowicz*? W jednym z ostatnich listów swoich uwiadamia mię szanowny mój przyjaciel X. Dobrowski z Pragi, że *Susza* udaie *Daniłowicza* Smotryskiego za tłómacza biblii Ostrogskiej. Lecz co to za *Susza*? w iakiémże to dziele? Znam tylko *Suszy* cuda *Chełmskie*, i tych na nieszczęście pod ręką nie mam; trzeba czekać odpowiedzi X. Dobrowskiego. W przedmowie biblii imię to iest drukowane: *Daniłowicz* z prawém znamieniem nad *i*, a tak oznacza *patronymicum* syna *Daniela*; gdyby akcent był nad *ó*, *Daniłowicz* znaczyłby imię familii.

***) Cały skład ięzyka słowiańskiego dałby się chronologicznie na następujące epoki rozłożyć: -- 1mo, na epokę przed-słowiańską, -- 2do na epokę słowiańską, -- 3tio na epokę dialektową; -- 4to na epokę makaronizmów, różnyh po sobie następnych wieków, sąsiedztw, związków politycznych, handlowych i t. d.

Budnego, biblii Ostrogskiéy, trzech edycyi Leopolicy, biblii Wuyka, radziwiłłowskiéy, słowiańskiéy w Moskwie 1663, tamże 1751 wydanéy, tudzież naydawniejszych czeskich, z Wulgatą, z tłómaczeniem greckim siedmiudziesiąt i z oryginalnym textem pisma świętego; do czego by przydać ieszcze należało tłómaczenie słowiańskie dzieł Efraima Syryczyka. Załować tylko potrzeba, że w biblii Ostrogskiéy, tak czystemi i pięknymi literami odbitéy, pisownia bardzo trudni czytanie; wiele bowiem odrębnych słów iest razem wciąż zbitych; przeciwnie znowu, gdzie ciąg iednego słowa na drugi wiersz się przenosi, niemasz znaku łącznika, a nadewszystko interpunkcyja iest wcale mylną; iedném słowem, znayduią się tu ieszcze wszystkie te wady, któreśmy w pierwszym w Moskwie wydanym druku pod tytułem Apostołów 1564 r. uważali. — Jak rzadkie iuż na początku 17. wieku były exemplarze biblii Ostrogskiéy, pokazuje się stąd, że wyżéy wspomniony *Kohl*, który kilkanaście lat był professorem przy akademii petersburgskiéy, pomimo naywiększego starania nigdy tam iéy nie zobaczył, i tylko z wieści słyszał o iednym exemplarzu iéy znaydującym się u Hr. de *Bruce*; dopiero za powrotem swoim do Niemiec nad wszelkie nadzieie swoje był tak szczęśliwym w *Hamburgu* u sławnego profesora *Fabrycyusza* dobrze zachowany iéy exemplarz znaleźć; z nie-

go tedy zrobił obszerny téy biblii opis, który się w dziele iego znajduie. Dobrowsky w Słowance w drugiéy części na karcie 146 uwiadamia, że się exemplarz iéy znajduie w Petersburgu w cesarskiéy bibliotece, w Rzymie w bibliotece Barberynich, w Oxfordzie w Bodleańskiéy, w Wiedniu w cesarsko-nadwornéy exemplarz niecały, tamże zaś w bibliotece Szkotów zupełny; że zaś ów Hamburgski exemplarz Fabrycyusza teraz należy w Sztutgardzie do wielkiego zbioru biblii. My dodadź możemy, że w naszych stronach oprócz nieco uszkodzonego exemplarza w bibliotece warszawskiego liceum, jest całkowity exemplarz w bibliotece Puławskiéy a podobno i w Sieniawie. P. Sopikow chociaż się na to zgadza, że czyste i dobrze zachowane exemplarze w Rossyi są bardzo rzadkie, atoli dodaie że się znajduią w niektórych klasztornych bibliotekach, a czasem i ułprzywatnych osób. — Ważność tego pomnika literatury dawnéy słowiańskiéy, wymawia mnie żem się zapuścił w te szczegóły; odąd póydę z większym pośpiechem za P. Sopikowem w wystawieniu w krótkim rysie dalszéy historyi téy literatury, ile gdy od tego czasu rodacy nasi coraz to mniéy udziału w niéy mieli.

Około téy pory, iak się wslawiała drukarnia Ostrogska wydaniem całkowitéy biblii, drukowano księgi słowiańskie w Wenecyi, w Rzy-

mie, we Lwowie, w Wilnie*), i w Moskwie.
 W ostatniem tém mieście na samym końcu 16go

*) Posiada biblioteka liceum Warszawskiego wydane w Wilnie roku od stworzenia 7104 t. i. po Chrystusie 1596 kazanie Sw. *Cyrylla* Patryarchy Jerozolimskiego o antychryście i znakach iego, w ięzyku po iednuy stronie białorusyyskim drukiem kościelnym, po drugiuy polskim drukiem gotskim. P. Sopikow na karcie 127, że całego egzemplarza nie widział, sądził z dedykacy Xięciu Ostrogskiemu Konstantemu, że w Ostrogu drukowane; z resztą może ma słuszność, że to wcale nie jest dzieło Sgo *Cyrylla*, lecz udającego niby tłumacza, Białorusina *Stefana Zyzaniego*. Dziełko to co do treści liche, ważne jest co do porównywania ciągłego ięzyka białoruskiego z polskim, które [się tylko zakończeniem] słów, przypadków i czasowań, rzadko kiedy wyrazami od siebie różnią. Na dowód kładziemy sam początek kazania. „Chrystow prichod ne edin tolko opowiedaem, ale i drugi nad persziy barzo ozdobnieysziy. Persziy bowiem terplivosti, miał ukazanie, a wtory caretwa bożego kleynoty prinosit. Abowiem iak inszego mnogo wse dwoiako ougospodie naszym Izusie Christie zamykaetsia, to est, dwoiakoe rożenie, edino od Boha pred wieki, a drugoe ot diewea pod lietom, także i dwoiakiy prichod, edia neznacznuy a drugi kotoryy maiet byti. W perwy prichod powity był w pieszczerie, a w drugi priodiet sia w Swietłost iak w szatu. W perwy priterpieł raspятие nedbainczy na wstyd, a w drugi priydet guffy angelskimi chwalimy.”

Toż na przeciwny karcie w polskim brzmi iak następnie: „Chrystusowe przyście opowiadamy, nie iedno telko, ale i drugie nad pierwsze barzo ozdobnieysze.

wieku naywięcący się wsławił drukarz Andronik Timofeew syn Niewieży *); w pierwszych zaś latach siedmnastego wieku drukował Onisi Michaelów Fadoszewski z Wołynia, słuźebnik czyli mszał patryarchy Moskiewskiego Joba, i ewanielie; a to w drukarni znaydującący się w carskiem mieszkaniu Wasilego Iwanowicza Szuy-skiego, czystemi, mocnemi literami, podług wszelkiego podobieństwa z Ostroga prowadzone-mi. Tenże drukarz wydał nawet za czasu fałszywego Dymitra księgi i listy Apostolskie; czém się dostatecznie zbiia mniemanie niektórych **), iakoby pod czas wzięcia Moskwy przez Polaków, drukarnia tamteysza zupełnie została zniszczoną,

Pierwsze ábowiem cierpliwości miało pokazanie, a drugie królestwa Bożego kleynoty przynosi. Abowiem iako innego wiele, wszystko dwoiako w pánu naszym Jezusie Chrystusie zámyka sye, to iest, dwoiakie rodzenie. Jedno od Bogá przed wieki, a drugie od pány pod láty. Także i dwoiakie przyście. Jedno nieznacne, a drugie które ma być. W pierwsze przyście owiniouy był w iáskini, a w drugie oblecze sye światłością iako szátą. W pierwsze ucierpiał okrzyżowanie niedbajac o wstyd, a w drugie przydzie hufy Anyelskimi chwáloný."

*) Gdyż *Niewież* toż znaczy co *Nieuk*, syn drukarza tego Iwan Andronikow, przezwisko tak nieprzyjemne oycow-skie przemienił na przezwisko Timofeewa -- obacz Sopikowa I. na k. 248.

**) Obacz *Kohl introductio*; na k. 17:

i dopiero przez' Michała Federowicza 1644 na nowo zaprowadzoną.

W południowój Rusi na końcu szesnastego wieku powstała iedna drukarnia po drugiój. W roku 1586 wydali patryarcha Konstantynopolitański Jeremiasz, Alexandryyski Melecyusz, Antyocheński Joachim, Hierozolimitański Sofroniasz odezwy do Słowian, żeby się uczyli *greckiego* języka; co się właściwie ściagało do mieszkańców Wołynia wyznania greckiego. Nawet patryarcha *Jeremiasz* w roku 1589 sam przybywszy do *Lwowa*, kazał przy szkole osobną drukarnią urządzić, z którój w roku 1591 grammatyka grecką przez studentów szkoły Lwowskiój ułożona wyszła, do którój przydano krótką wiadomość o założeniu téż drukarni. Zostawała ona w klasztorze Sgo. Onufrego pod opieką biskupa Lwowskiego Gedeona Balabana; gdy zaś na początku siedmnastego wieku przez pożar była zniszczoną, bractwo cerkiewne Lwowskie po niejakim czasie na nowo ją do pierwszego dobrego stanu przyprowadziło, i drukarz Andrzej Skulski został do niej wezwany. Co do charakterów Lwowskich, zdaie się, że albo na formę Ostrogkich były odlane, albo stamtąd sprowadzone.

Na samym początku siedmnastego wieku kazał Xiążę Ostrogski Konstantyn Konstantynowicz w należącym do niego klasztorze *Dermańskim* nową drukarnią założyć, gdzie między innemi

drukowany był w roku 1605 list Melecjusza patriarchy Alexandryjskiego do biskupa Ignacego Pocięcia. Przez cały ten 17. wiek znacznie się pomnożyła liczba drukarni nie tylko w południowej lecz i w północnej Rosyi; tak w roku 1604 wyszedł mszał w Stratynie, w roku 1606 niedzielne ewangelie, w Haliczu; w roku 1611 w Jewiu, majątności Ogińskich, wydali zakonnicy Wileńscy nowy testament. W roku 1616 wyszła, podług wszelkiego podobieństwa, pierwsza książka w Mohilewie, Służebnik; w roku 1618 drukowano mowę Maxyma Greka w Poczaiowie. Pierwsza książka z drukarni *Kiiowo-pieczarskiej* jest *Trephologion* czyli antologia, z roku 1619. Żadna zaś z drukarni tak się nie wślawiła jak Kiiowska wydawaniem dzieł teologicznych, historycznych i niektórych poetyckich; opatrzona ona była nie tylko w Cyrylickie, lecz i Głagolickie, Greckie, Łacińskie, Niemieckie charaktery. Pod hymnologią, tamże w roku 1630 wydaną i przypisaną Piotrowi Mohile, podpisane jest liczne towarzystwo drukarskie pod dyrekcją zakonnika Dyakona Jezajasza, między którymi sławny przez słowiańsko-rosyjski słownik w Kiiowie 1637 a później w Kuteyńskim klasztorze 1653 in 4to wydany *Panwo Berynda*. W roku 1718 gdy się drewniany dom drukarni Kiiowskiej spalił, wystawiono na témże miejscu kamienicę, w której po dziś dzień ciekawne księgi drukują.

W roku 1628 wyszły z drukarni Pawła Hieronoma w Łucku, przy klasztorze Sgo Krzyża założonéy, wiersze żałobne. W tymże 1628 roku ściągnął na siebie uwagę katechizm w słowiańskim języku dla nawracania Słowian do luteranizmu wydany, a podług wyrazu patriarchy Moskiewskiego Adryana, fałszywemi dogmatami napełniony. Mikołaj Berg, *de statu ecclesiae et religionis Moscoviticae* donosi: iż król Szwedzki *Gustaw Adolf* dla rozszerzenia luteranizmu w Rosyi słowiańską drukarnią w *Sztokholmie* zaprowadził, z którój nie tylko dwie edycye ruskiego tłómaczenia katechizmu *Lutra in 4to* i *in 8vo* wyszły, lecz téż tenże sam słowiańskimi literami w języku *Finlandzkim* i oprócz tego ieszcze porównanie ruskiéy chronologii z Szwedzką *in folio*.

Wkrótce potém założoną została drukarnia pod *Orszą* w klasztorze zjawienia Bożego, z którój pod imieniem *Kuteynskiego*, z którój w roku 1632 nowy testament wyszedł; gdy zaś potém *Alexy Michajłowicz* klasztor ten zniósł, przeniesioną została do klasztoru *Iwerskiego*. W *Krzemieńcu* na *Wołyniu* drukowano w roku 1638 grammatykę Słowiańską. Lecz ani na Rusi ani w Rosyi nic nie było ieszcze tak pięknemi, czystemi literami drukowanego, iak wydane w *Rzymie* w r. 1646 wyznanie prawdziwéy wiary przez *Urbana III* w łacińskim i sło-

wiańskim języku, zmierzające do nawrócenia Greków. Zdaie się, że litery te umyślnie do tego dzieła były ulane. W tymże 1646 roku zjawily się druki *Czerniechowskie*, a naydawniejsza tam wydana książka Słowiańska są pochwalne mowy Cyrylla Trankwiliona. W Czerniechowskiéy Gubernii czynna téż bardzo była, choć w utaieniu, *Klincowska* drukarnia, gdzie *Starowiercy*, którzy wszelką poprawę i reformę ksiąg dawnych w naywiększém ohydzie mieli, księgi swoje drukowali, rzadko zaś imie prawdziwe drukarni kładli, lecz zamiast tego imiona miast polskich, iako to: Warszawy, Wilna, Grodna, Poczaiowa, Nieświeża, czasem téż miejsca drukarni nie wyrażali. Później rokiem wyszła w Dolskim klasztorze Tomasza a Kempis książka o naśladowaniu Jezusa Chrystusa w słowiańskim tłómaczeniu. W Targowicy *) r. 1649 wydano tróypieśnik postny czyli triodion **) W Uniewskim klasztorze

*) P. Sopikow z słowiańska pisze w *Teregowiszczach*, a dodaje, że mu niewiadomo gdzie się to miasto znajduje; ia nie wątpię że to nasza sławna Targowica.

**) Pominąć tu Polak nie może drukarni koło 1650 roku w Kieydanach prz. z Xięcia Janusza Radziwiła założonéy. Posiada biblioteka warszawskiego liceum psalmy w języku litewskim tam drukowane; a od starszych dozorców i pasterzów Zborów W. X. L. w dedykacji w polskim języku Xięciu pod r. 1655 przypisane, gdzie Xię-

r. 1674 wydany wykład cerkwi świętęy; w Jassach zaś w roku 1680 po Mołdawsku i słowiańsku psalterz. Ciekawszą zaś od druków mołdawskich jest na samym końcu wieku siedemnastego, drukarnia Słowiańska w *Oxfordzie* zaprowadzona: tam albowiem w roku 1696 wydał Henryk Wilelm *Ludolf* w łacińskim i Rosyjskim ięzyku grammatykę Rosyyską, zawierającą nietylko prawidła *Rosyyskiego* ięzyka, lecz i rys grammatyki *Słowiańskiéy*; i przypisał ten druk Piotrowi Wielkiemu, iako *wzór typów Słowiańskich podług zlecenia akademii*

cia uwielbiają: iż z gorliwéy pobożności w majątnościach swoich litewskich nie tylko Zbory i szkoły fundował, a mianowicie Zbór i szkołę Kieydańską godnymi i uczonymi ludźmi osadził, lecz też i drukarnią świeżo założył. Psalterz z pieśniami prozą jest Stefana Jawgiła Telegi Burmistrza Kieydańskiego a w tymże zbiorze Seniora świeckiego, z kancyonału polskiego na litewski ięzyk przetłómaczony, a od X. Smuela Tomaszewskiego superintendenta zborów w Xięstwie Zmudzkiém i Pasterza kościoła Kieydańskiego do francuzkiej katedry i tonu przystosowany; ewangielie z sumłkami stosują się do kazań X. Grzegorza Zaruowca, którego wielkim niegdy w kościele bożym człowiekiem nazywają. Dalej historią o męce Jezusowéy; modlitwy, katechizm mały; wszystko to zebrane przez Samuela Minwinda, superintendenta w dystrykcie Zawileyskim, pasterza zboru Birzańskiego, i X. Jana Borzymowskiego kosepiora Zmudzkiego, pasterza Nowomieyskiego. W naszym atoli exemplarzu znajdują się tylko psalmy i pieśni.

Oxfordzkiey *zdziałanych*. Rozbiór téy równorzadkiéy iak ciekawéy książki znayduie się w dzienniku Karamzyna pod tytułem posłaniec Europeyski.

Gdy taka się pokazała czynność drukarni słowiańskich w małej Rossyi a nawet i gdzieśniegdzie za granicą, miasto Moskwa po nieszczęściu za Demetryuszów doświadczoném przyszedłszy znowu nieco do siebie, także i co do drukarni znacznie się wzmagała, osobliwie od wstąpienia na tron domu *Romanowów*. Michał Feodorowicz wraz z oycem swoim patriarchą Filaretem Nikiticzem rozszerzyli dom drukarski, i kazali z różnych miast księgi pozwozić i wydrukować, iak opiewa domówienie do Trebnika Filaretowego tamże przez rok 1624. i 1625 drukowanego; tudzież domówienie patriarchy Józafata do żywotów świętych r. 1632. Za cara tego wsławili się dway drukarze Wasili Feodorow Burcew sekretarz patriarszy, znany iako autor abecadła słowiańskiego, i Iwan Nikita Fofanow ze Pskowa, nazwany przesławnym drukarzem. Doszedł zaś druk do tego stopnia doskonałości, że go zagraniczni ze wszystkiemi w Europie znakomitemi w równym rzędzie mieścili. Podług słusznój uwagi Mikołajia Berga w dziele *De statu relig. Mosc.*, Rossyanie od dawnych czasów

lubili czyste i piękne pisma i druki *). Za Ale-
 xego Michajłowicza drukarnia moskiewska nie
 tylko wystarczała na wszelkie księgi cerkiewne,
 lecz i innych dzieł tyle wydrukowała, że od
 tego czasu rękopismy upadały w swoiemy cenie
 i znaczeniu, w cerkwiach zaś używanie ich zu-
 pełnie ustało. Patryarcha Nikon, będąc ieszcze
 metropolitą Nowogrodzkim, zaprowadził 1650 ro-
 ku drukarnią w Nowogrodzkim Chutyńskim
 klasztorze; zostawszy zaś patryarchą całej Ros-
 syi, przeniósł z zniesionego na białey Rusi pod
 Orszą Kuteynskiego klasztoru, iak zakonników
 tak i drukarnią do założonego przez sie-
 bie klasztoru Wałdajsko-Iwerskiego. Znane są
 księgi tam w roku 1656, 1658 drukowane;
 w roku zaś 1666 tenże patryarcha przeniósł też
 drukarnią do klasztoru Nowo-Jerozolimskiego
 zmarłychwstania. Temuż Nikonowi przypisu-
 ie professor Müller naywiększy udział pracy
 w wydaniu biblii w Moskwie 1663 in folio, która
 iest poprawą biblii Ostrogskiéy.

(Zakończenie w następnym numerze.)

*) *Nitidissimis et charta et stilo utuntur, ut nihil reliquis
 typographiis Europaeis concedant, vel in ullo inferi-
 ores sint: cujus testes adduco biblia, libros Chryso-
 stomi de sacerdotio, liturgias et vitas sanctorum an-
 no 1700. editas.*

O potrzebie uczenia Jeometrii początkowéy sposobem starożytnych Jeometrów.

Doświadczenie w ciągu lat dwudziestu sześciu przekonało mię, że młodzi to tylko rozumieją i pamiętają długo, co rozumem obejmą; więc w uczeniu przekonywanie ich na rozum, naydogodnieyszym, w względzie ich pożytku sposobem bydz sądzę; wszelkie inne mechaniczne sposoby uczenia bałamucą młodych, i nie pozwalają im gruntownie, czyli systematycznie żadney pojąć nauki.

Jeżeli ta uwaga podług mego zdania powinna mieć miejsce we wszystkich naukach, to szerególniey w nauce matematyki. Począwszy od arytmetyki aż do naywyższych rachunków, wszystkie działania w ten czas są, dla tego który ie wykonywa pewne, kiedy znając własności, wielkości i ich stosunki, prostém rozumowaniem iest o ich pewności przekonany; wszelkie inne praktyczne sposoby bez iasnego wyłożenia ich zasad, trzymają młodego przy niewolniczym mechanizmie, który ślepo wierzy prawidłom działań, nie będąc o nich przekonany na rozum.

Jeometryia, któręy prawdy tém mocnięy umysł młodego zajmują, że własności linii,

powierzchni, i brył w rysunku figur tego troiakiego gatunku rozciągłości podpadają pod jego zmysły; w ten czas pożytecznie tłumaczoną będzie, kiedy nayprostsze rozumowanie trafi prędko do przekonania ucznia. Gdy rzeczony własności prostém rozumowaniem dowiedzione będą, zostawią jego rozum w nieprzepartéy pewności; lecz jeżeli znakami symbolicznemi, czyli rachunkiem algebricznym, którego gruntowne obciążenie kilkoletniéy i uważnéy potrzebuie praktyki, zaciemnione zostaną, zrażą nayprzenikliwszego dowcipu młodzieńca, którego trudno będzie namówić do powtórnego chwycenia się téy nauki, iako uprzedzonego o tém, że ona iest ciemną i trudną do obciążenia; a która z siebie iest łańcuchem ściśle spoiłonych jasnych i oczywistych prawd, i niezręczném tylko ich wykładaniem, stała się ciemną.

Zdaie mi się że pożądana krótkość i chęć rychłego przystosowania téy nauki do rozlicznych iéy praktyk, była powodem wielu autorom wieków naszych do przekształcania sposobem różnym od starożytnych, i układania w różne formuły algebraiczne, prawd ieometrycznych. Lecz i na téy krótkości nie wiele się podług mego zdania zyskuje; bo własném moim doświadczeniem przekonany iestem, że więcéy zabierze czasu wykładanie prawdy ieometrycznéy sposobem rachunku, zawsze dla poczynaiającego nudnym,

niżeli prostém, zřęcznie ułożoném rozumowa-
niem. Nawet i w względie nauk matematy-
cznych będzie to podobno prawdą co Horacy
powiedział; *Brevi esse laboro, obscurus fio.* Nie
łatwiejszego, iak w kilku formułach algebr-
icznych zamknąć całą tę naukę; lecz iaki stąd poży-
tek dla tych, których władze umysłowe rozwiać
się zaczynają? gdy przecieź doświadczeniem wie-
ków stwierdzoną ta prawda została: że nauki mate-
matyczne są jednym z najlepszych i najpewniey-
szych sposobów, do ukształcenia rozumu młode-
go, i wyrobienia w nim zdrowego i gruntowne-
go sposobu myślenia *). Prawe użycie rozumu,
stanowi szczęśliwość rozumiego stworzenia; któ-
raź z nauk tę władzę duszy nayprędzey obudza,
naydoskonaley kształci, i najpewnieysze użycia
iéy podaie sposoby, ieżeli nie nauka matema-
tyki? Naysubtelnieysze formy rozumowania da-
wnéy dyalektyki, naypięknieysze na pozór ma-
rzenia metafizyków, nie uczynią młodego filozo-
fem sobie i społeczności pożytecznym, tylko na-
dętym i nudnym mędkiem. Pewność prawd
matematycznych niezbitemi dowodami popartych,
zostawia umysł młodego w tém przekonaniu, któ-

*) Uwagi Pani Staël, iakoby same tylko ięzyki kształciły ro-
zum młodego, nie trafiają do mego przekonania. *Dzien-
nika Wileńskiego Nro 3.* Zyczyć należy ażeby równie
biegły literat, iak i matematyk, wyjaśnieniem téy rze-
czy zatrudnić się przedsięwziął.

re wątpliwości żadney podpadać nie może; a raz chwyciwszy się téy drogi, w pewney oczywistości dochodzenia prawdy, póydzie nią w śledzeniu praw przyrodzenia i nabędzie tego gruntownego oświecenia, które i iemu i społeczności obfite przyniesie korzyści. Lecz do tego celu nie doprowadzą go formuły algiebraiczne, lecz proste i iasne rozumowanie w dowodzeniu prawd ieometryi początkowéy.

Prawdy ieometryi początkowéy z tą iasnością i dobitnością, iakiéy dla zupełnego przekonania rozumu żądać można, dowiedzione, winniśmy prócz inszych tym dwóm niepospolitym dowcipom w starożytności: Euklidesowi, i Archimedesowi. Ich rozumowaniom w dowodzeniach rzeczonych prawd naypierwsi wieków naszych matematycy żadnego uchybienia zarzucić nie mogli; owszem, wszyscy w tém się zgadzaiają że dzieła ich są pierwszą zasadą téy tak pożytecznéy, i rozleglé użycie w społeczeństwie ludzkim mającéy nauki. „Dzieło Eklidesa, (iак mówi autor dawniejszych dzieł elementarnych dla szkół narodowych *)” jest xiegą świętą dla

*) Lhuillier w historii Matematyki. Jemu winniśmy wyborne dzieło o bryłach w guście Archimedesesa zrobione, w którém niewielkie uchybienia można łatwo poprawić; a które dla tego popełnił, że w części pierwszey o liniach i powierzchniach nie wszędzie trzymał się układu Euklidesa. Jego Trygonometryia i nauka

»wszystkich matematyków, w której naywa-
 »żniejsze podania początkowéy geometryi
 »w związku ścisłym i nieprzerwanym są umie-
 »szczone. Sześć pierwszych iego xiążek tudzież
 »iedynasta i dwunasta, powinny bydź rozumiane
 »od tych, którzy tylko chcą pożytkować z dzieł
 »fizycznych i wyższéy matematyki, tak dla wy-
 »bornego porządku i związku nieprzerwanego po-
 »dań iednych z drugimi; iakotéż i dla tego, że
 »wszyscy prawie matematycy odsyłają do xiąg
 »Euklidesa, gdzie tylko zachodzi rzecz, którą ón
 »się zatrudniał, albo gdzie poprzedzająca wiadomo-
 »ść iego dzieła potrzebna iest do zrozumienia
 »tego, czego autor chce nauczyć."

Newton żałował że w swym zawodzie nauk matematycznych, nie zaczął od początków Euklidesa; i tak daleko swe zadziwienie dla starożytnych iometrów posunął, iż mawiał często: że gdyby wszystkie ich dzieła do nas były doszły, nichy terażniejszym w żadnéy części matematyki do odkrycia nie zostało *).

Nieśmiertelny Kopernik uczeń Brudzewskiego akademika Krakowskiego winien swe początki

o logarytmach, inż teraz lepszym dziełom w téy części matematyki ustąpić musi. Sposób zaś kwadrowania koła, dla początkujących dostatecznie iest wyjaśniony.

*) Noel Beaudoux w przedmowie do dzieła: *Arithmétique universelle de Newton traduite du latin en français, à Paris 1802.*

w geometryi dziełom Euklidesa; „bo w akademii Krakowskiej geometryia Euklidesa zawsze „była w całej swej czystości uczącym się wykła- „dana *).” Popiera tę prawdę godny jego wielbi- „ciel, zaszczyt nauce jego czyniący, gdy mówi: „Wyćwiczony przez nanki matematyczne „w sztuce gruntownego, czystego, i porządnego „myślenia, którego wzorem były i będą zawsze „pisma geometrów dawnych, poniósł ten wielki „człowiek (Kopernik) w naukę astronomii, tę „głęboką i skupioną uwagę, tę skrzętną i suro- „wą ścisłość, w równaniu, wiazaniu i dowo- „dzeniu myśli **).”

Archimedes jeden ze wszystkich dawnych ma- „tematyków, prócz najtrudniejszych i najzawil- „szych podań w częściach wyższej matematyki, w naukach fizyczno-matematycznych, mechanice, katoptryce i hydraulicie największą przysługę „zrobił geometryi początkowej przez wynalezienie „stosunku średnicy do obwodu koła; a używszy „sposobu wyczerpania, który posłużył później- „szym matematykom do nowych rachunków, do- „wiódł najważniejszych prawd w nauce o bryłach, a szczególnie o powierzchni i bryłowości wal-

*) Józef Czech w przemowie do tłumaczenia początków Euklidesa ksiąg ośmiu, wydanych w Wilnie 1807. Tę przemowę wszyscy chcący pożytecznie uczącym się tłumaczyć geometryją początkową, odczytaćby powinni.

***) Jan Śniadecki w życiu Kopernika.

ców, stożków i kuli; i odkrył szczęśliwie stosunek powierzchni i bryłowości kuli z powierzchnią i bryłowością walca na nięj opisanego. Wynalazek ten tak mu był szacowny, że życzeniem jego było: iżby po śmierci na grobie jego był wyryty.

Apolloniusz z Pergu, prócz innych dzieł, wsławił się teorią przecięć stożkowych, która tém jest dla matematyki wyższej, czém jest dzieło Euklidesa dla początkowey.

Słabe te wyrazy szacunku dla tych, nadzwyczajnych dowcipów światłey starożytności, oby były zachęceniem dla młodych Polaków do odczytywania i zgłębiania ich pism nieśmiertelnych. Obszerniejsze uwielbienie ich prac i wynalazków w naukach matematycznych znawdą w dziełach pierwszych matematyków wieków nas bliskich. Cel tych krótkich moich uwag jest ten, ażebym młodych nauczycieli początkowey matematyki oddanych namówił: iżby, jeżeli chcą gruntownie obić prawdy téy nauki, dzieła starożytnych matematyków czytali.

Kiedy mówię o sposobie podawania młodym geometryi początkowey na wzór starożytnych geometrów, daleki jestem od tego ażebym chciał uwłaczać dziełom początkowey geometryi tegoczesnych autorów; bo każde takie dzieło w szczególnych przystosowaniach, w wyprowadzeniu nowych wnioskowych prawd zasługuie zawsze na szacunek; życzyćby jednak należało dla przyczyn

wspomnionych, ażeby dzieło Euklidesa łącznie z tą częścią dzieł Archimedesów, w której rzecz jest o bryłach przynymniej do szkół Departamentowych zaprowadzoném było. W tych bowiem szkołach, młodzież naukę początkowój matematyki zgłębić zupełnie powinna.

Układając sposób uczenia ieometryi początkowój na wzór starożytnych ieometrów, nie chciałbym ażeby mię posądzono że rachunek algebracyjny w nauce matematyki niepotrzebnym być rozumieć. Któż albowiem może zaprzeczyć, że mnóstwo wynalazków w matematyce wyższój, w teoryi linii krzywych, i w przystosowaniu iéy do nauk matematyczno - fizycznych winniśmy Algibrze. Dzieła pierwszych matematyków, wieków nas bliskich, dostatecznie nas o tém przekonywają. Nie wielu mamy Platonów, Archimedesów, Apolloniuszów, którzyby tak jak tamci, wsparci samym rysunkiem, prawie nadludzką przenikłością, długą osnową ciągłego rozumowania, mogli się przekonać o tak wysokich prawdach. Kiedy teraz każdy oddany nauce matematyki, za pomocą rachunku algebraicznego, byleby był w nim dobrze wyćwiczonym, łatwo tego dokazać może. Lecz prawdy ieometryi początkowój dosyć z siebie proste i jasne za pomocą rachunku wykładać, jest to obudzające się działanie rozumu w młodym usypiać.

*O Niemcach północnych, z dzieła P. de
Staël-Holstein.*

Opisawszy autorka niemiłe wrażenie, jakie na nią po opuszczeniu Francyi, sprawił powierzchowny widok Niemiec północnych, tak daléj mówi:

Miasta handlowe w Niemczech są dosyć wielkie i dobrze zabudowane; ale nie okazują w niczem owego ducha naukowego i filozoficznego, który stanowi chwałę i wziętość tego narodu. We Francuzach same zatrudnienia kupieckie zdolne są rozwinąć władze umysłowe, i w ich miastach iędynie handlem zajętych można ieszcze znaleźć słodycze towarzyskiego pożycia; lecz Niemcy którzy celują zdolnością do nauk oderwanych, poświęcając się jakimkolwiek zatrudnieniom, z taką iędnostaynością i ociężałością odbywają, iż to w ich umysłach żadnych wyobrażeń ogólnych nie rodzi. I w handlu zachowują swą zaletę rzetelności, lecz tak się całkiem oddają temu, co jest ich przedmiotem, iż prawie nieznają innéj słodyczy życia towarzyskiego, nad te, aby niekiedy mieli do kogo przemówić słówko wesołe i pożartować w grubych wyrazach dla własnéj rozrywki. Takowe żarty nieznośne są dla Fran-

enza, który woli nudy poważne i iednostayne, niżli nudy w pōśród śmiechu iałowego i wymuszonyéj wesołości, która się kończy na poufałym a niezgrabnym wsparciu ręki na ramieniu.

Niemcy są uniwersalnymi w Literaturze i Filozofii, ale nie w potocznych życia sprawach. Wszelki rodzaj zatrudnień uważają tylko cząstkowo i iednostronnie, zajmując się niemi prawie mechanicznie; przeciwnie rzecz się ma we Francyi. Poświęcenie się sprawom i działaniu nie ścieśnia, lecz rozprzestrzenia obręb znajomości, gdy tym czasem uniwersalność w Literaturze i Filozofii jest niejako zakazaną. Gdyby człowiek obszernych wiadomości był poetą, a poeta szczycił się wiadomości obszernością, ściągłaby na siebie we Francyi podeyrzenie równie poetów, iak innego rodzaju uczonych: gdy tym czasem nie nowina znaleźć kupca, ktorego widoki w rzeczach politycznych i woyskowych, swego zwłaszcza kraiu, daleko sięgają. Stąd pochodzi, że we Francyi więcéj jest dowcipów, w Niemczech więcéj myślących. Francuzi zwracają uwagę na ludzi, Niemcy zatapiają się w księgach. Aby wzbudzić uwagę mówiąc o ludziach, dosyć jest mieć zwyczajne zdolności; aby w księgach znaleźć duszę i życie, potrzeba prawie gieniuszu. Niemcy tych tylko mogą zachwycać, którzy się zajmują czynami przeszłemi i wyobrażeniami oderwanemi; obecność i rzeczywistość była zawsze przed-

miotem Francyi i bydź nim nie przestała, nawet w tym nowym rzeczy wszystkich porządku.

Też same pomnieysze miasta północnych Niemiec, w których nie trudno o ludzi światła niepospolitego, nie mają częstokroć żadnych zabaw, żadnych widowisk, a bardzo mało towarzyskiego pożycia; czas w nich upływa iak woda spadająca kroplami; żaden zgiełk nie przerywa rozmyślań samotnych. W Anglii najmnieysze miasta mają udział wolnego rządu przez wybieranie osób trudniących się sprawami narodu: Najmnieysze miasta we Francyi stosują się do stolicy która wszystkie łączy zalety. Najmnieysze miasta we Włoszech, cieszą się pięknem niebem i sztukami nadobnymi, które uprzyemniają wszystkie okolice. W Niemczech północnych, gdzie rządy są bez reprezentacyi, gdzie nie masz stolicy, ostrość klimatu, mierność maiątków, i charakter posępny czyniłyby życie nieznośném, gdyby władza myślenia nie umiała wznieść się nad to wszystko, co umysł nikczemni i ścieśnia. Niemcy potrafili sobie utworzyć rzeczpospolitą uczoną, nadać iey życie i niepodległość; nie mogąc zajmować rzeczą i wypadkami, wyobrażeniami zajmują. Obchodzą się łatwo bez punktu śródkowego, bo i tak wszyscy do iednego celu dążą, a ich wyobraźnia powiększa i pomnaża piękności, których im przyrodzenie i sztuka dość skąpo udzie-

udzielają. Obywatele tej rzeczypospolitęy umysłowey, dalecy od wszelkich spraw publicznych a częstokroć i zatrudnień prywatnych, pracnią niewidzialni światu, nakształt górników w kopalniach, i otoczeni iak tamci ukrytemi skarbami, w cichości wydobywają na świat bogactwa umysłowe.

S a x o n i i a.

Od czasu rozdziwienia w wierze, Xiążęta Sascy nayszlachetnięy opiekowali się naukami, dając im wolność nieokreśloną. Można powiedzieć śmiało, iż niemasz narodu na ziemi, w którymby oświata tyle upowszechnioną była, ile w Saxonii i w Niemczech północnych. Duch roztrząsania, zawiązany w czasie sporów religijnych, utrzymuje się tam w całej swęy mocy.

Elektorowie oraz krolowie Polscy więcéy lubili kunsztu niżli nauki; rozkrzewiając pierwsze, nie ścieśniali drugich, lecz byli dla nich obojętnymi. Muzyka na wysokim iest stopniu w Saxonii; Galerya obrazów w Dreznie, iako zbiór dzieł naysdoskonalszych, ożywia sztukę malarską. Okolice Drezna są rozkoszne i zachwycające, lecz pożyte w mieście nie wiele ma powabów: okazałość nawet dworu nie przyczynia ich, iako na samych zasadzona obrzędach.

Z mnóstwa xiąg sprzedawanych w Lipsku; można sądzić o wielości ich czytelników: ręko-

dzelnicy wszelkiego stopnia, kamienniarze nawet prości, spoczywają nad książką po pracy. Francuzi niemają wyobrażenia, do jakiego stopnia światło w Niemczech jest rozszerzone. Widziałam gospodarzów zaieżdnych, i strażników celnych znających Litaraturę Francuzką. Po wsiach nawet znajduią się Professorowie ięzyka Greckiego i Łacinskiego. Niemasz prawie miasteczka, któreby nie miało dość dobrój xiążnicy i xięgarni, tudzież ludzi zaszczyconych nauką i talentami. Gdyby kto porównywał w tym względzie okolice Francyi z niemieckimi, wnosiłby, że te dwa narody są o trzy wicki różnemi od siebie. Paryż bowiem, ściągaiać do siebie sam wybor z całego państwa, odeymuie wartość reszcie.

Pikard i Kotzebue napisali dwie piękne kome-dye pod iednymże tytułem: *Miasteczko*. Pikard wystawia mieszkańców prowincyi naśladowiących zwyczaie Paryża, Kotzebue chlubiących się gniazdem swoim, które mają za nieporównane. Różnica śmieszności, daie poznać różność obyczajów. Dla Niemca każdy zakątek iest państwem rozległym; iego wyobraźnia, iego ślęczenie, iego sama prostota, wszystko mu w oczach powiększają, a każdy siebie w stosunkach miejscowych umie naykorzystniey wystawiać.

To przywiązywanie wagi do rzeczy małych bywa przedmiotem trefnych żartów, ale podwyższa

rzeczy małych użytek. We Francyi całą uwagę zwraca na siebie (Paryż, i nie bez przyczyny, bo ón właściwie iest Francją; ktoby żył na prowincyi a nie był w Paryżu, tenby nie miał nawet wyobrażenia tego, co Francją znamionuje.

Uczeni niemieccy rozproszeni po całym kraju nie widują się, nie obcują z sobą, tylko przez pisma; każdy sam sobie toruje drogę, i nowe coraz odkrywa pole w niezmiernych krajach starożytności, Metafizyki i umiejętności. Oddanie się Niemców naukom, iest celem podziwiania dla innych; codzien piętnaście godzin samotnie pracować, przez lat kilkadziesiąt, iest u nich zwyczajnym i bardzo naturalnym życia sposobem; nudy w pożyciu zaszczipiają w nich miłość samotności.

Wolność druku lubo nieograniczoną była w Saxonii, rząd iednak niemiał z iéy strony najmniejszhey obawy, duch albowiem ludzi uczonych nie zwracał się nigdy ku ustanowieniom politycznym. Odosobnienie skłania do rozmyślań umysłowych, albo do Poezyi; ten tylko, kto się znajduje w ognisku ludzkich namiętności, czuie potrzebę albo korzystania z nich, albo niemi kierowania. Pisarze niemieccy trudnią się tylko teorią, wiadomościami, odkryciami naukowemi i filozoficznemi, tak dalece iż mocarze tego świata, niczego się od nich lękać niemają. Prócz tego

rząd Saxonii, lubo nie był wolnym z prawa, nie zasadzając się na reprezentacyi, był nim rzeczywiście, przez stałość zwyczajów i Panujących umiarkownie.

O dobréj wierze mieszkańców można stąd sądzić, że gdy właściciel jeden zasadził w Lipsku jabłoń w miejscu publiczney przechadzki, samym napisem na niéy zawieszonym tyle dokazał, iż mu nikt przez lat dziesięć ani jednego jabłka nie zerwał. Widziałam z nieiakiém uszanowaniem to drzewo, które choćby było hesperyjskie jabłka wydawało, owoc iego złoty byłby nie mniey szanowanym.

Lud saski jest spokojny i cichy; zapalał się niekiedy z przyczyny niektórych wyobrażeń, ale nie myślał nigdy o ich zastosowaniu; rozumianoby iż władza myślenia nic nie ma spóluego z działaniem, albo że prawda u Niemców, jest nakształt posągu Hermesa którego bez rąk i nóg wyobrażano, aby ni chwycić ni postępować nie mógł. Nic przecie niemasz szanowniejszego nad te zdobycze i nowe odkrycia w państwie umysłowém, za któremi się w Niemczech niustannie wśrząd zaciszy lotna myśl ubiega ludzi samotnych, bez majątku, bez władzy, ludzi samą iedynie uprawą myśli połączonych.

We Francyi prawdy umysłowe, prawdy przez się, nigdy prawie nie zâymowały uczo-

nych chyba w stosunku do praktyki. Doskonalić administracją, ułatwiać środki ludności przez mądrą ekonomią polityczną, te były cele naszych filozofów, osobliwie w wieku ostatnim. Ten rodzaj zatrudnień, jest także bardzo szanowny; ale w stopniowaniu myśli, zacność rodu ludzkiego jest większą wagi, niż dobre mienie jego, a tém bardziej niż jego rozkrzewienie. Mnożyć albowiem iestestwa, a zaniedbywać jego szlachetne przeznaczenie, jest to przysposabiać okazałość do pogrzebu.

W miastach słynących naukami prostota panuje. Gdzieindziej uważano zbytek iako w pa-rze nierozzerwaney z oświeceniem idący; w Niem-czech nauki rozbrat z nim uczyniły. Zasmakowanie w nich, rodzi tam nieiaką szczerość i bo-iazliwość, a te lubią życie domowe. Mają i nie-mieccy pisarze właściwą sobie cechę próżności, ale ich wziętość nie zależy od oklasków po kom-paniach. Naymniejszy znaczący autor chce przejść do potomności, a zapuszczając się samotnie w niezmierną przestrzeń rozmyślań, rzadko dozna-je od ludzi przykrości i rzadko przeciwko nim żółć się jego oburza. Ponieważ uczeni nie prze-stają prawie nigdy z ludźmi rozmaitemi czyn-nościami zajętemi, duch téż publiczny nie może się nigdy wykazać iawnie i ustalić. Z tego od-osobnienia wynika, w jednych nadto gruba nie-znajomość rzeczy, aby mogli nadać sobie zna-

czenie w kraju, w drugich chełpliwość i pewny rodzaj uczonego Machiawelizmu, którym napuszeni uśmiechają się tylko na uczucia szlachetne iakby na widok niemowlęctwa, i sądzą że są ludźmi nie z tego świata.

W e y m a r.

Ze wszystkich księstw niemieckich Weymarskie naywidoczniéy daie poznać, iakie są małego państwa korzyści, kiedy na czele iego iest mąż niepospolitych przymiotów; tudzież iak daleko Panuiący zjednać sobie może przychylność poddanych, nie tracąc na posłuszeństwie. Takowe państwo iest szczególnieyszém ludzi stowarzyszeniem, gdzie ściśle związki iednych z drugimi połączają. Weymar można uważać za stolicę całych Niemiec co do nauk; ale że ta stolica nader iest małą, nie mogła dawać tonu, tylko oświeceniem; bo moda, która wszystkiemu iednostayność nadaie, nie mogła szerzyć się daleko z tak szczupłych obrębów.

Herder iuż nie żył, za moiém do Weymaru przybyciem, ale żył ieszcze Wieland, Goethe i Schiller. Wystawię obraz tych ludzi w osobnym na to rozdziale, obraz z ich dzieł kreślony, bo te naywierniéy malują charakter ich duszy, iaki się w obcowaniu z niemi przebijał. Ta rzadka zgodność, iest dowodem otwartości. Kto za naypierwszy ma cel w pi-

saniu, działać skutecznie na drugich, ten się im nigdy niepokazuje takim, jakim jest rzeczywiście; lecz kto pisze zadosyć czyniąc wewnętrznemu natchnieniu, jakim dusza jest zachwycona, ten w piśmie swoim pomimo nawet chęci, maluje aż do rysów naydrobniejszych cały swój sposób istnienia i myślenia.

Pobyt w małych miasteczkach zawsze dla mnie^s był nudny. Scieśnia się w nich umysł mężczyzn, serce w nich kobiet ostyga; widok nieustanny jednych i tych samych osób prędko nasycza: miejsce owéy opinii, która się rozchodzi szeroko i zdaleka odbija się iak odgłos chwały, zastępuje drobny rozbiór naymniejszych czynności życia, postrzeganie każdego szczegółu, które nie dozwala obić całości charakteru: im więcej kto lubi niepodległość, im jest wynioślejszym, tém ciężéy jest mu oddychać w szczupłym zawarciu. Nic podobnego nie krępuje w Weymarze; nie tak małym miastem, iak raczéy wielkim zamkiem nazwałby go można, dobrane grono rozprawiało z uniesieniem o naynowszych sztuki tworach. Kobiety, przyiemne uczennice wyższych nad siebie mężów, zajmowały się przedmiotami naukowemi, iak gdyby naywiększéy wagi wypadkami publicznemi. Świat cały zdawał się tam zgromadzony przez czytanie i rozbiór dzieł iego uczonych; wielkość myśli uwalniała od względu na formy

zwyczajne i okoliczności; zwrócona łącznie uwaga na ważne badania, tyżące się spólnego wszystkich przeznaczenia, usuwała na bok anekdoty szczególne o każdym. Nikt tam nie wystąpił z tonem poklask na prowincyi znaydującym, który gardzi wdziękiem dla siebie niedostępnym a w użyciu ozdób jest przysadnym.

W témże samém Xięstwie, obok pierwszego w Niemczech nauk nadobnych połączenia, jest miasto Jena, iedno z najsławniejszych siedlisk umiętności. Tak więc szczupły kraiu obwód, tyle zadziwiających we wszelkim rodzaju światel w sobie pomieścił.

Wyobrażnia obudzana nieustannie w Weymarze przez obcowanie z poetami, mnię czuła potrzebę zewnętrzných rozrywek, które osładzają ciężar życia, ale często zmniejszają siły. Prowadzono w tém ustroniu, życie punktualne i ciągle rzeczami poważnemi zaięte, co sprawiało niekiedy syłość, ale nie poniżało umysłu do rzeczy nikczemnych i pospolitych; zbywało tam niekiedy na wesołej zabawie, ale władze umysłu nie tępiały.

Jedynym zbytkiem Xięcia Weymarskiego jest ogród rozkoszny, który otwarty dla całego miasta, iedna mu wdzięczność mieszkańców. Teatrem zarządza Goethe, najsławniejszy w Niemczech poeta; widowiska iego czynią tu niepotrzebnymi schadzki, które gdzieindziej wykazują

nudy skryte. Nazywano Weymar Atenami niemieckimi, i to było w rzeczy saméj iedyne miejsce, w którem popędu ku sztukom nadobnym stał się nieiako narodowym i służył za węzeł braterstwa pomiędzy rozróżnionymi przez stopnie godności. Dwór prawdziwie liberalny, poszukiwał ze skłonności towarzystwa z uczonymi; a dobry smak dworu wpływał szczęśliwie na literaturę. Można było sądzić, tak zbawienne dla Niemiec skutki pociągnąłby przykład Weymaru za sobą, gdyby powszechnie był naśladowanym.

Niektóre porównawcze uwagi o zwyczajnych kołtach gorzałczanych z wielkimi czapkami i o dystyllacyi parnej, przez J. C. Hofmana, Prof. Technologii w szkole Administr. Warsz.

Wiadomy jest każdemu zwyczajny sposób dystyllowania wódki, i z téj przyczyny oszczędzamy sobie pracy w opisywaniu metody takowéj. Lecz od 12. lat blisko, tu i ówdzie nowa dystyllacyjna metoda zaprowadzoną została, o której składzie nieco namienimy nim do porównania obydwóch w rozmaitych względach przystąpimy.

Ten nowy i wistocie dowcipny sposób zasadza się na pewnych prawidłach natury, które naprzód angielski fizyk Black dostrzegł i do wiadomości

podał. Wystawmy to prawidło natury pod zmysły, bardzo prostém doświadczeniem. Weźmy naczynie do warzenia i napełnimy je wodą ciepłą na 0. Wodę tę zagrzeymy do 80. stopni podług Reaumura, to jest do zagotowania i podzielmy spaloną przy tém ilość drzewa na 80. równych części. Można więc na każdy w szczególności w wodzie sprawiony stopień ciepła, jedną część drzewa liczyć. Gotując wodę ieszcze dłużej aż dopóki się cała w parę nie zamieni, potrzebować do tego będziemy ieszcze około 400. części drzewa, t. i. pięć razy więcej aniżeli do zagotowania wody wyżey wymienioney temperatury. Widzimy stąd że każda ilość wody na 0. do zagotowania tylko 80. części ciepła, a do zamienienia iey w parę, ieszcze 400 takichże wymaga *). Chociaż zaś w parę zamieniona woda tyle w siebie wciąga ciepła, nie okazuje iednak na termometrze więcej nad 80. stopni, lecz za to około 1600. razy więcej miejsca zajmuje aniżeli wprzódy. Ta ilość ciepła, który iuż termometr nie wskazuje, obróconą jest na zmienienie stanu skupienia wody, i w parze wodney dla zmysłów na-

*) Scislej rachując, tak się ma uwieziony cieplik pary wodney do termometrycznego, iak 419 do 80. Wyżey wymieniony nie bardzo od prawdziwego odstepuiący stosunek podaie dla ulatwienia rachuby tej klasie czytelników która so'ie wystawilem.

szych równie jest trudną do rozpoznania iak owe 44. funtów wody które w 100. funtach alunu zwyczajnego krystalizowanego są ukryte. To w parze wodney zawarte ciepło, nazywa się *ciepłem ukrytém*. To to jest ukryte ciepło które cu-
da dystyllacyi parney sprawnie. Przystosujemy teraz powyższe doświadczenie do dystyllacyi par-
ney. Z kotła, który parnym nazywać będziemy, wyprowadźmy rurę aż prawie na dno innego wielkiego naczynia, mogącego bydź z drzewa, a które kadzią dystyllarną nazwiemy. Kocioł parny ma bydź tak zamknięty, aby ani powietrze ani para wychodu z niego mieć nie mogły, a ru-
ra z kotła parnego do kadzi dystyllarney prze-
chodząca, w przykrywie téyże kadzi z podobnąż dokładnością wprawiona bydź powinna. Osadzo-
na jest nareszcie na przykrywie kadzi rura z wę-
żownicą rurówki związek mająca.

Daymy na to że kocioł parny zawiera 375 miar wody, a kadź destyllarna niech obeymuie 1000 miar zacieru, i przytém niechay będzie tak wielką aby w nią jeszcze około 250 miar płynu iakiego wlać można było. Wlewamy naprzód 1000 miar zacieru w drewnianą kadź dystyllarną i kocioł parny 375 miarami wody napełniwszy, ogień pod nim rozniecamy. Gdy się woda gotuie, rozgrzewanie iey coraz jest większe; a że kocioł parny jest zamknięty, para więc przez wyprowadzo-
ną z niego rurę w drugie naczynie przechodzić

musi, i przez ciśnienie pary następujący w rurze prostopadle na dół jest tłoczona; aż nareszcie miesza się z zacierem i tam ciepło swe utracą; natomiast zaś tenże staie się coraz cieplejszym a to w tym stosunku, iak para iednego funta wody 5. funtów na 0 temperatury zacieru do zagotowania się rozgrzewa, a przeto para z 200. miar wody, 1000 miar na 0 temperatury zacieru do zagotowania się rozgrzać musi. Gdy iednak zacier, naymniéy 10 stopni ciepła zawiera, przeto para około 2175. miar wody, dostateczną już jest 1000 miar zacieru aż do zagotowania się rozgrzać, lecz zarazem zacier 175. miarami wody rozrzedzonym zostaje. W kotle parnym znaydować się więc ieszcze będzie 200. miar wody który w parę nie przestajemy zamieniać. Przechodząca z niéy do kadzi dystyllarnéy para, już dłużej ostudzana a przeto i zgęszczana bydź nie może, skoro zacier do 80 stopnia rozgrzanym został. Musiałaby przeto przez cały zacier za pomocą rury z kotła wyprowadzonéy do rurówki przechodzić, gdyby przy 80. stopniu ciepła zacieru tworząca się para wysokoku winnego, parze wodn. y nie odeymowała ciepła, onéyże z powodu mniejszéy ciężkości gatunkowéy nie uprzedzała i z rurówki w stanie cieczy pospolicie lutrem zwanéy nie wydobyła się. Gdyby kadź dystyllarna była zupełnie złym przewodnikiem ciepła, tak aby tegoż ciepła wcale nie przepuszczała, naten-

czas z kotła parnego wychodząca para wody przepędziłaby do rurówki większą nieco ilość pary wyskoku winnego; gdy jednak pewna ilość ciepła ginie, przeto przypuścimy iż 200 miar pary wodnój zupełnie 200. miar lutru przepędzają. Ta jest prawie ilość lutru mogąca się w takowym razie otrzymać z tysiąca miar zacieru, który rozrzedzonym został 375 miarami wody w kształcie pary z nim złączonego. Obrachujemy teraz ilość drzewa do takowój dystyllacyi parnej potrzebnego. Kocioł parny zawiera 375. miar wody. Na każdy w szczególności stopień ciepła w jednój miarze wody sprawiony, jedną téż część drzewa bierzemy. Niechay temperatura wody w kotle parnym będzie stopni 10, potrzeba ją więc tylko o 70 stopni podwyższyć, i z tego powodu liczymy tylko 70. $375 = 26250$ części drzewa, lub innój materyi palnój do zagotowania owych 375 miar wody. Aby zaś téż 375 miar warzącój się już wody w parę zamienić, potrzeba jeszcze 5. $80 \cdot 375$, to jest 150,000 części drzewa. Spotrzebowaliśmy więc w ogólności przy dystyllacyi parnej 176250 części drzewa.

Tęż samą rachubę przystosujemy teraz do pospolitego składu dystyllacyi, w którój ogień bezpośrednio pod kotłem dystyllarnym rozniecanym bywa. Przypuszczając że takowy kocioł dystyllarny także 1000. miar zacieru pod 10 stopniem ciepła zawiera, potrzeba do zagotowania ich pod-

bnież 70. 1000 = 70,000 części drzewa. Warzenie powinno trwać jeszcze dłużej dla odpędzenia lutru. Gdy jednak zacier nie tyle przez wodę rozrzedzonym bywa iak przy dystyllacyi parnéy, przeto będziemy mieli do odpędzenia naywięcý około 185 części lutru. Do tego potrzeba nam jeszcze 5. 86. $185 = 74000$ części materyi palnéy, tak dalece iż całkowita ilość drzewa w pospolitem naszym pędzeniu nie powinnyby więcý iak 144000 części drzewa wynosić. W dystyllacyi parnéy potrzeba podług téyże rachuby w ogólności 176250 części, a przeto 32250 części więcý aniżeli w pospolitéy; czyli inaczcý; ilość przy dystyllacyi parnéy spożytkowanego drzewa tak się ma do ilości drzewa w pospolitéy dystyllacyi potrzebnego, iak 100 do 81, 7. to jest w pospolitéy dystyllacyi powinnyby bydź 1 na sto drzewa oszczędzonego.

Uważać tu należy, iż dla uczynienia rachuby iak nayprostszą, na rozmaite jeszcze okoliczności względu nie mieliśmy, iak np. na rozmaitość gatunkowego ciepła pary wodnéy i pary wysokou winnego, na rozmaitość czasu w którym zaczyna się warzyć woda i zacier; na ciśnienie atmosfery i t. p.

Gdy jednak okoliczności te przy obydwóch dystyllacyi sposobach iednostaynie wpływ swój

maią, przeto wypadek arytmetyczny przez pominięcie ich wcale się nie zmienia.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli jasno się okazuje, że dystalacja parna nietylko większą ilość drzewa, ale nadto i dłuższego czasu wymagać musi. O prawdzie téj po krótkiem zastanowieniu się łatwo przekonać można, gdy przy dystalacji parnej nie tylko większa jest masa pynu do zagotowania, lecz nadto więcéj jest lutru do odpędzania.

Poprzedzające jednak rozumowania, bynajmniej rzeczy całej nie zbijają, doświadczenie bowiem przekonywa nas, iż dla przepędzenia téjże saméj ilości zacieru, mniej potrzeba jest drzewa w dystalacji parnej aniżeli pospolitych na ten koniec używając kotłów. Potwierdzają to ze wszech miar wiary godni mężowie; potwierdzają wielkie fabryki wódek w których obu dwóch sposobów używają. Są to fakta zaprzeczonymi być nie mogące, i które przeto na wszelką zasługują uwagę. Ta w istocie szczególna sprzeczność, ta pozorną praktyki z teorią walka, może łatwo dać powód mało zastanawiającemu się dostrzegaczowi, do powątpiewania o dokładności wyżéj przytoczonych na teorii wspierających się uwag. Gdy jednak twierdzenia takowe podobnież na niewątpliwych zasadzają się doświadczeniach, przeto albo przypuścić należy, że Blak,

Lavoisier, Rumford i inni sławni natury badacze z fałszywie poczynionych dostrzeżeń fałszywe poczynili wnioski, lub że w pospolitych dystylacjach naszych błędne zachodzą urządzenia, przez które wypadki tak dalece się z sobą nie zgadzają. Komu nieco tylko prace owych mężów są znane, ten prędzcy zapewne niedoskonałości w naczyniach naszych destylarnych niż gdzieindzięj spodziewać się będzie.

Pewną jest rzeczą że zbyt wielka ilość drzewa przy pospolitych naszych dystylacjach wychodząca, od używania wielkich czapek zawisła. Przed 12 już laty skasowanie onych doradziłem, nigdy jednak o szkodliwości ich w względzie wychodu drzewa tak mocno przekonany nie byłem jak teraz.

Łatwo też bardzo o tem przekonać się można, przy początku bowiem destylacyi wtenczas nawet kiedy już zacier gotuje się, dopóty para do konwi odchodowey nie przejdzie, dopóki cała czapka temperatury wrzącego nie nabędzie zacieru. Gdy jednak miedziana czapka jako dobry przewodnik ciepła, łatwo takowe na powrót utracą; przeto ilość drzewa do wyparowania zacieru wystarczająca, nie może ieszcze do odprowadzenia teyże pary w konew odchodową bydz dostateczną, lecz więcéy dołożyć trzeba drzewa dla wydobycia ieszcze tyle ciepła, ile onego w każdéy chwili czapka

pka w atmosferycznym utracą powietrza, a im
 większa jest powierzchnia czapki, tem większy mu-
 si być ów naddatek drzewa. Pan Neuenhahn
 uczony a razem sposobny gorzelnik w Nordhausen
 kazał raz dla sprobowania podwoić wysokość cza-
 pki, a skutkiem tego było, że dystyllacya nie tyl-
 ko dwa razy dłużej trwała, lecz nadto potrzebo-
 wała 50. na sto więcéy drzewa. Gdybyśmy po-
 wierzchnią czapki tak powiększyli, aby summa
 cząstek ciepła z niéy w powietrze ulatuiących
 w iednakowym przeciągu czasu, równa była
 summie cząstek ciepła przez największy ogień
 piecowy zrzadzanych, natenczas dystyllacya zu-
 pełnie ustałaby. Nie masz u nas wprawdzie tak
 zbytńie wielkich czapek, są one iednak ieszcze
 téy wielkości, iż wypuszczają w powietrze znaczną
 ilość ciepła, które ustawicznie przez dokładanie
 drzewa na nowo zastępowane być musi. Jeżeli
 w ten czas gdy dystyllacya najlepiej idzie, mokrą
 chustą czapkę zmoczymy, natychmiast ona za-
 trzyma się; a dla przywrócenia iéy dawnego sianu
 w podobnéy okoliczności, ogień nadzwyczajnie
 wzmocnić trzeba. Jeżeli pewną jest rzeczą, iak
 utrzymuje Rumford, że własność przepuszczania
 ciepła wody, tak się ma do podobneyże własno-
 ści powietrza iak 30 do 8, to jest blisko iak 4 do 1, te-
 dy skutek takowy zrzadziliby czapka, cztery razy
 powiększona, to jest dystyllacya bez nadzwyczaj-
 nego wzmocnienia ognia, miejsca wcale miećby
 nie mogła.

Z téy to przyczyny musiał Pan Neuenhahn za powiększeniem czapki powiększać ilość drzewa, a pomimo tego w podwójnym dopiero przeciągu czasu dystyllacją mógł ukończyć. Przekonywa to nas dosyć dokładnie, ile się wielkie czapki do trwonienia drzewa przyczyniaią. Ze wszystkiém przeto wielkie czapki skasujemy, i sprowadzamy parę do rurówki bezpośrednio przez rurę. Rura ta (conductor vaporum) nie znajduje się we środku, lecz osadzona jest niedaleko obwodu przykrywy kotła. Przyprawiamy na ten koniec nie daleko obwodu w przykrywie kotła na 4 cale wysoką szyję, której średnica tak się ma do średnicy kotła iak 1 do 6. W takowéy szyi osadzamy téż saméy wielkości rurę na 10 calów w górę w kierunku prostopadłym wznoszącą się, która daléy pod kątem około 80 stopni zawierającym, zgina się i kocioł z rurówką w związku utrzymuje. We środku przykrywy kotła zrobiony jest otwór, którego średnica tak się ma do średnicy kotła iak 1 do 3. Zamknięty on jest płaską przykrywą i służy w przypadku potrzeby do czyszczenia kotła. Z resztą przykrywa kotła zupełnie jest płaska. Jeżeli średnica takowego kotła cztery stopy w sobie zawiera, natenczas powierzchnia onegoż i rury aż do tego miejsca w którym zgęszczona para nie może już w kocioł spadać, wynosi około 14 stop \square . Jeżeli zaś kocioł podług zwyczaju pospolitego opatrzony jest

czapką na 2 stopy wysoką i dwie stopy średnicy mającą, natenczas cała powierzchnia przykrywy iego i kapelusza na powietrze wystawiona 25 st. □ wynosi. Jeżeli przeto przy dystyllacyi za pomocą czapki 25 cząstek pary przez ochłodzenie spadaią, a przez dołożenie ieszcze więcéy materyi paluęy w parę zamienianemi bydź muszą, tedy przy wniesioném wyżéy urządzeniu, w tymże samym przeciągu czasu, 14 tylko cząstek pary ochłodzonych odeydzie. Zastánówszy się tu ieszcze nadto, iż ponieważ przykrywie kotła zupełnie płaską nadaliśmy powierzchnią, przeto z powodu takowéy budowy iego możemy téż przykrywę metalową, pokryć ieszcze inną z grubych zrobioną desek. Rura nawet aż do tego miejsca, w którém prostopadłą bydź przestaie, obłożoną iest grubym z pilśni lub z sukna pokrowcem. Tym to sposobem ostudzeniu przykrywy kotła bardzo się zapobiega, tak iż wszystka wzniesiona para do naczynia chłodzącego czyli rurówki przechodzi. W iednakowym przeto przeciągu czasu więcéy produktu otrzymujemy, czyli do otrzymania iednakowego produktu mniéy drzewa używamy. Czapki więc stają się przyczyną tak wielkiego drzewa nakładu. Nie mogą z pewnością oznaczyć jak wielka iest z téy strony strata, życzyby sobie iednak należało, aby założoną była dystyllarnia w którémby obiedwie metody dystyllowania połączyć się dały, a natenczas ciągle

czyniąc doświadczenia, możnaby wyrachować dokładnie, jaka się ilość drew przez skasowanie czapek oszczędza. Stąd ieszcze wynikłaby korzyść, iż kotły byłyby daleko tańsze; są bowiem czapki które 25 procent całego wynoszą ciężaru. Korzyści te tém są ważniejsze gdy czapki same przez się żadnego nie przynoszą pożytku, gdy wykipieniu zacieru i największe z nich nawet zapobiedz nie mogą, ieżeli ogień należycie utrzymywany nie jest. Trafnieysze są nierównie w tym przypadku środki. Ci którzy o pożytkach czapek mówią, utrzymują iż takowe służą nieiako za naczynie pośrednie między samym kotłem i rurą z czapki wyprowadzoną, takowa bowiem podług ich mniemania nie może wszystkiéy wznoszącéy się pary obić i dla tego zostawiona jest dla niéy w czapce do rozszerzenia się przestrzeń. Inszemi wyrazami powiedziéćby tu można, iż przy dystyllacyi za pomocą czapki, mocniejszy ogień utrzymywać trzeba, gdyż część wznoszącéy się pary nie przechodzi do rurówki (refrigerator) lecz przez czapkę ochłodzona na pówrót spada.

Stąd wynika, że czapki nietylko są zbyteczne, ale nadto nawet szkodliwe, ieżeli takie uczynić można urządzenie, aby cała wznosząca się para do rurówki ustępowała. Gdyby czapka nieodbitie miała bydź potrzebna, tedy i przy dystyllacyi parnéy nie moglibyśmy się bez niéy obeysć; gdybyśmy ją zaś w tymże przypadku łącznia

z metalowym kotłem użyli, natenczas wydatek drzewa byłby nadzwyczajnie wielkim, a w tymże samym stosunku powiększyłoby się rozrzedzenie zacieru i przedłużenie dystyllacyi.

Nie można przeto we względzie oszczędności drzewa, dystyllacyi parney przed pospolitą pierwszeństwa dawać, jeżeli w téy ostatniéy wyżey przytoczone poczynione będą urządzenia. To jeszcze w dystyllacyi parney zachwalaia, iż piec mnieyszym bydz może aniżeli w pospolitéy. Istotna to jest prawda, lecz osobną maiąca przyczynę, którą dla nie uczynienia materyi suchą i zbyt obszerną, inną razą w szczegóiności opiszę. Tyle tu tylko namieniam, iż chociaż owe zmniejszenie pieca miejsce mieć może, przecież oszczędzenie drzewa stąd nie wynika. Ma dystyllacyia parna z innéy strony zalety których zaprzeczyć nie można, ponieważ bowiem zacier iedynie od pary jest rozgrzewanym i w wyziewy zamienionym, przeto żadna część onego większy temperatury nad 80 stopni wytrzymać nie może. Nie może on więc nigdy przypalić się w gorzałce, a z téyże przyczyny złego smaku i zapachu nabydz nie może. Inni znowu utrzymuia, iż przez używanie do dystyllowania naczyuia drewnianego, drzewo od pary nadzwyczajnie wiele cierpi i kruszeie, tak iż w krótkim czasie własności nieprzepuszczania pary straciwszy, staje się przyczyną utraty wysokoku winnego, i że potém zacier

w spruchniałe części naczynia wciska się, a gdy robota przez nieiaki czas jest zatrzymana, łącząc się z istotą drzewa, zgniłego nabiera zapachu a takowy gorzałce udziela. Tę niedokładność dystyllacyi parney nagrodzimy, jeżeli każemy naczynie do dystyllowania podobnież z miedzi lub z iakiego innego sporządzić kruszcem, a zapobiegając utracie ciepła toż naczynie ze wszystkich stron zlemi obłożymy przewodnikami ciepła. W takowym przypadku dystyllacya parna słusznie zalecaną bydźby powinna, jeżeli gorzałkę na naylepsze likwory przerabiać chcemy. Są to artykuły, których wydoskonaleniem bardzo zatrudniać powinniśmy się.

Zbierzmy teraz w krótkości dla łatwiejszego obięcia rzeczy główne prawdy z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wynikające.

1. Dystyllacya parna z natury swéy, większey ilości drzewa aniżeli pospolita wymaga.
2. W praktyce dotąd przeciwne wynikało dostrzeżenie, gdy naczynie do dystyllowania z drzewa sporządzoném było.
3. Większa ilość drzewa w pospolitych dystyllacyiach od użycia większych czapek zawisła.
4. Zwyczajna dystyllacya daleko mniéy wymagałaby drzewa, gdybyśmy skasowali czapki i przykrywę kotła zlemi obłożyli przewodnikami ciepła.

5. Przez skasowanie czapek koszta na zwy-
czajne naczynia łożone zmniejszyłyby się blisko
od 20 do 25 za sto.

6. Dystylacja parna w tém przed pospolitą
charakterystycznem pierwszeństwo, iż w nięy go-
rzałka nigdy przypalić się nie może.

7. Dystylacja parna wymaga przy iednako-
wych objętościach więcéy czasu aniżeli pospolita.
Niedogodność ta przez inne stosunki wymiarów
zupełnie zniesioną bydź może.

8. Obiedwie metody destylowania, tak parna
iako téż i pospolita, w wielu względach znacznie
ulepszone bydź mogą.

A nakoniec:

9. Dystylacja parna co do dobroci produktu
i kosztów fabrykacyi zasługuie na pierwszeństwo
przed pospolitą, w której wielkie są używane
czapki. Z tém wszystkiém dystylacja pospolita
tak ulepszoną bydź może, że co do kosztów fa-
brykacyi, ale nie co do dobroci produktu, par-
ną przewyższy.

Jednakowoż w połowie drogi ustawać nie po-
winniśmy, i spodziewać się należy że przez bardzo
proste sposoby do tego dojdziemy stopnia, iż dy-
stylacja pospolita tak ulepszoną będzie, aby
wszystko w sobie łączyła. Tym końcem
starałem się naczynia dystyllarne na ten urządzić
sposób, że tak na materyi palnéy, iako téż na
czasie około 40 od sta oszczędza się, i że zacier

przypalić się nie może. Dokładny opis wraz z rysunkiem tego nowego aparatu wyjdzie w krótko na widok publiczny.

Dopełnienie i sprostowanie podanych wiadomości o kolumnie suchej galwanicznój.

W przeszłym numerze Pamiętnika podając teorię JP. Jägera, nie miałem innéj wiadomości o składzie kolumny X. Zamboniego tylko tę, która podaną była akademii Munichskiéj przez P. Assalini, a drugą którą powziąłem z wykonania onéj przez P. Dumoutiez, i dla tego powątpiewałem czyli te talerzyki spaiane bydź powinny z sobą stroną metalową; lecz powziąwszy późniéj dokładniejszą wiadomość, winienem tu wyznać przeciwko sobie, iż podobna wątpliwość niema miejsca. X. Zamboni, iak w liście swoim do P. Pictet wyraża, spaiał z sobą talerzyki dwojakim sposobem: raz metalową stroną, a białą posmarowawszy oliwą i otarłszy posypywał czarnym zakwasem Manganazu; drugi raz ie skleiał stroną białą z sobą, a metalową stroną srebrnego papieru roztworem siarczanu cynkowego; po oschnieniu dopiero potrząsał ie, iak wyżéj Manganazem. W tym ostatnim razie ży-

wszy był przechód Elektryczności; lecz że w tej maszynie, nie tak o żywość iak o regularność ruchu idzie, czasowi tedy zostawił rozpoznanie który z tych sposobów iest lepszy.

Pracując ón ciągle nad ulepszeniem swojej kolumny, i do tego przyszedł że butelki leydey-
skie napełnia: naelektryzowawszy za pomocą
jej 4 do 5 stop kwadratowych wyłożony po-
wierzchni szkła, odebrał iskry i mocne wstrzą-
śnienie w łokciach i piersiach. Łączył on bie-
guny swojej kolumny na przemian, raz doda-
tny z konduktorem maszyny elektrycznej trzy-
mając rękę na odjemnym, drugi raz odjemny
łącząc z odjemną stroną maszyny, na dodatnym
biegunie trzymając rękę, i doświadczył że obro-
ciwszy 2 lub 3 razy taflę, kolumny moc zaró-
wno się natężała. Łącząc zaś opacznie bieguny
kolumny z konduktorami maszyny elektrycznej
na przeciwnych biegunach kładąc rękę, za obró-
ceniem kilkokrotną taflę, wszelka dzielność w
kolumnie niknie; aż po niejakim czasie zosta-
wiona sama sobie wraca znowu do swojego pier-
wszego stanu. Doświadczenia te służyć mogą
za dowód nowy tożsamości płynu elektrycznego
z galwanicznym.

Lecz ważniejsze obiecywać sobie możemy
wypadki z doświadczeń w uierównie większym
wymiarze przedsięwziętych. P. Jäger w Sztutgar-
dzie na zlecenie i o koszcie Króla Imci Wirtem-

berskiego złożył kolumnę ze 4 części, każda o 3000 talerzyków, mających każdy $3\frac{1}{2}$ calów kwadratowych zwierzchnięj powierzchni. Penduł między biegunami zawiesił 10. calów długi, który kreśli w swoim ruchu łuk od 6 do 10 calów i uderza za każdą razą o dzwonki, wydając iskry w ciemnościach. Gdy te wszystkie 4 części czyli oddziały są połączone razem, sprawują widocznie chemiczne skutki.

Jakie korzyści z tego wynalazku miećby można, nie wiele się jeszcze o nich da mówić. Meteorologia dotąd z niego żadnego niema pewnego użytku. W Niemczech użyto tego bezustannego ruchu, do robienia zegarów; nie można afofi sobie obiecywać z nich takięj regularności w wymierzaniu czasu, jaką mamy z dobrych znanych dotąd zegarów. Odmiana bowiem temperatury i niejednostajność władzy przewodniczący powietrza, wiele wpływa w przyspieszanie lub spóźnianie ruchu.

Nayznakomitszy dotąd z niego użytek jest robienie elektrometru, na który już P. Behrens natrafił był, a teraz P. Buzengeiger w Tübingen uprościł go i polepszył. Skład tego elektrometru jest następujący: w walcu szklannym $3\frac{1}{2}$ cal. par. wysokości a $2\frac{1}{2}$ średnicy mającym, do mo siężnego wieka, którém się on przykrywa, przytwierdzają się końcami swoimi dwie kolumny

każda z 400 talerzyków ze złotego i srebrnego papieru spoionych z sobą. Talerzyki te mają 3 linijki średnicy i osadzone w rurce szklannéj pokostowanéj, a na wieku z wierzchu dane są znaki gdzie jest dodatny lub odjemny biegun osadzony. Każda kolumna kończy się u spodu mosiężną okrągłą osadą, o $\frac{1}{4}$ cala od dna a o kilka linii od brzegów będącą: osi tych kolumn są o 1 cal 7 linii od siebie oddalone, ale mogą się nawet bardziéj zbliżyć do siebie podług potrzeby.

Elektrometryczném ciałem jest listek złoty $2\frac{1}{2}$ calów dłuzci a 3 linijki szeroki, w samym środku między kolumnami i równolegle do ich osi, opuszczony na końcu drótu który przechodzi przez kołek w samym środku téj przykrywki, okryty także jest rurką pokostowaną niedotykając się onéj, a nad pokrywkę wychodząc zakończony w gałeczkę, gdzie można także talerzyk mosiężny przyśrubować.

Przytykając do téj gałeczki naelektryzowane ciało, wyciągnąwszy wprzód z niéj zupełnie elektryczność, listek złoty, który dotąd zachowywał spokojnie równoległe położenie do osi wśrodku między dwiema równemi siłami, gdy najmniejsza ilość płynu równowagę tę zepsuć może, pochyli się ku stronie bieguna mającego

elektryczność różnogatunkową, a znak narysowany na przykrywce, wskaże elektryczność tego gatunku, która jest w ciele daném.

Elektrometr ten tak jest czuły, że odkrywa nawet tę elektryczność w ciałach, która na elektroskop Benneta już nie działała. Chcąc zaś jeszcze drobniejsze ilości téj materji odkryć, przykręca się do gałeczki krążek mosiężny, a drugi jemu równy przydaie się z rączką szklaną pośrodku do osobniania. Dwa te krążki przystają do siebie iak naydokładniéj, a powierzchnie któremi się dotykają cienko są pokostem bursztynowym pociągnione: słowem przydaie mu się Kondensator.

Dotykając się ciałem naelektryzowaném spodniego krążka dając zwierzchniemu komunikacyą ze składem ogólnym po odjęciu, okaże listek gatunek elektryczności ciała danego. Dotykając się zaś zwierzchniego ciałem daném i spodni utrzymując tym czasem w związku ze składem ogólnym, elektrometr okaże przeciwną ciału danemu elektryczność.

Markiewicz.

Ofiara — Sielanka.

O weźcie iagnię od Milona w dani,
Weźcie Bogowie kochani!

Równie iak iego niewinne poyrzenia,
Jak są czyste te płomienia,
Jak czyste mleko, którem ołtarz poię,
Tak są czyste śluby moje.

Weźcie Bogowie kochani

O weźcie iagnię od Milona w dani.

Z mych siedmiu owiec, bo wyście tak chcieli,
Stado się na łąkach bieli;

A piękna Dafne kochana odemnie
Skłonna w miłości wzajemnie,

I pastuszkowie nad me spodziewanie
Pochwalaią moje granie.

Za to Bogowie kochani

O! weźcie iagnię od Milona w dani.

Na swą sędziwość Testyd siwo-brody
Utracił zarazą trzody;

Chorobę iego struły moje ziola,
Twarz iego dzisiaj wesola.

Lichy mój datek, iuż dwie kotne owce
Zdoła poganiać w manowce.

Za to Bogowie kochani

O weźcie iagnię od Milona w dani.

Chowaycie moje owce od zarazy,
 Ofiarę corok dwa razy
 Na świeżym darniu pokornie odnowię,
 A na nizinach sitowie
 I słodki konicz niechay w nowéy wiosnie
 Dla mego stada odrośnie.
 Sprawcie Bogowie kochani!
 I weźcie iagnię od Milona w dani.
 Niech z moją Dafną pędzę wick szczęśliwy,
 Niech mi będzie Testyd żywy;
 Niech mi wesele moje błogosławi,
 Ze mną późne lata trawi,
 A moje pieśni pomiędzy družyną
 Niechay po mnie nie zaginą.
 Sprawcie Bogowie kochani
 I weźcie iagnię od Milona w dani.

K. Br.

DWA KUPIDYNY.

Do Józefy.

Znam tę miłość, co świat cały
 Boiaźliwie pieści;
 Zdradliwe są iéy postrzały,
 Jad w swém sercu mieści:
 Ona ma powab zwodniczy,
 Jéy uśmiechy ranią;

Wesołość iéy przewodniczy,
Smutek idzie za nią.

Zręczném się podeysciem wkrada
Do serca człowieka;
Krótko cieszy, dumnie włada,
Z pogardą ucieka.

Lecz znam drugą, która skrycie
Ośladza swe groty,
Szacunek iéy daie życie,
A wspieraia cnoty.

Jeśli się iéy los przeciwi,
Troski ią nie spłoszą;
Ona się dobrocią żywi,
A wzrasta rozkoszą.

Téy się ogień tli łagodnie,
Tamtéy blask zwodniczy;
Ta mniéy świetne ma pochodnie,
Lecz więcéy słodczy.

Ah! ia z naysczulszym zapałem
Czuię iéy rozkosze,
Bo w twych oczach ią poznałem
A w mém sercu noszę.

Wyimki z listu pisanego
z Florencyi 14. Grudnia 1815.

Piszę do ciebie kochany F. . . . ale i twoiego listu wyglądam iak kania dżdżu, czyli uczonym ięzykiem mówiąc: iak Arab spiekły pożarem słońca, strudzony długą podróżą, wygląda słodkiego i chłodzącego strumyka. Musiałeś tedy zrozumieć iak wyglądam, bo iuż tak obficie wytłómaczyłem się, że mi wyrazów nie staie — nie opóźniaj się zatém z przysłaniem mi kilku swoich słów przez wzgląd na ową sentencyą *pragnącego napoić* i t. d. resztę znajdziesz w dziełach drukowanych w P. u.

Którym słusznie na pochwałę

Nasz Poeta

Od bukieta

Napisał dwie ody całe. —

Lecz iak mu nie zapłacili,

Teyże saméy zaraz chwili,

Czuiąc w sercu żale szczyre

Palnął im gorzką satyrę. —

I dobrze im tak. —

Niech znaią że za to płacą

Kiedy trzeba chwalić z pracą. —

Płacą czy nie płacą — to ieszcze wątpliwé; ale to pewna, że ia wcale niepotrzebnie do P. zaiechałem; ale cóż to szkodzi? drudzy

do Moskwy niepotrzebnie zaieźdzali; a ja się
zaraz wracam do Wiednia. Może kto powie
że nie po drodze; ale przepraszam, nam za-
wsze po drodze;

Aryiost z rycerzem z rozumu wyzutém
Wskoczył do nieba jednym pióra rzutém.
Czemuż nie mogę będąc w jego kraju,
Podskoczyć sobie z Dźwiny do Dunaju?

Na fundamencie zatem tak iasnéj pra-
wdy podskoczyłem i iestem w Wiedniu, z któ-
rego miasta pisałem list do ciebie.

Tak to powszechnie bywa:

Gdzie mniéy na pozor iest wzajemności
Tam więcéy w sercu bywa miłości.

Sam uważam że ten wiersz wcale mi
się nie pięknie udał; iednakże go nie przema-
żę, bo prawda w nim się zawiera.

A to podobno bardziéy wiersz oszpeci,
Gdy piękność będzie a prawda poleci.

Wracaiąc się do tegoj że listu do mnie
nie pieszsz; muszę ci się pochwalić, że mam od
ciebie pamiętnieyszych przyacioł, którzy mi do-
nieśli że w Nrze 10. i 11. Pamiętnika słabe pió-
ra moiego płody są umieszczone między two-
rami prawdziwych Poetów.... Może się w Olim-
pie nie postrzegą na téj zdradzie:

I wpuszczony z nimi razem
Wlecę na Parnas Pegazem.

W tém mieyscu krytyk (o których u nas nie trudno) przeczytawszy przez lornetkę ten wiersz, krzyknie głosem srogiego Traka: *To naciągnięta kadencya, wlecę na Parnas Pegazem, bo czymże innym dostać się tam można?*

A ja mu powiem: Dawidzie
 Nie wiesz o co ta gra idzie —
 Są u nas i tacy poeci
 Co łażąc wszędy
 I żebraków wzięwszy postać
 Chcą się pełzaniem tam dostać.

.....
 Nie zazdroszczę im tego, ale iednak chciałbym i ja byź na Parnasie, bo powiadaią, że ta góra iest ieszcze od włoskiéy doliny przyiemniejsza; lubo to mi i we Włoszech dobrze ciepło iak w raju, ale zawsze człowiek nie rad temu co ma, i choć dobrze żąda lepiéy —

Napomknąwszy o Włoskiéy dolinie muszę ci powiedzieć, że dziś kiedy ten list piszę mamy tu 7 stopni ciepła a wy tam pewno w Polsce (czyli iak nowomodna pisownia każe w Polsce) od dwóch miesięcy w paluszki chuchacie. Lecz zwracając się dla gładkości stylu do naszéy coraz modniejszéy pisowni, powiadam po drodze o iéy twórcach:

Ze ci uczeni, nad nowemi słowy
 Dzień i noc siedząc próżno łamią głowy.

Większąby korzyść stąd oyczyzna miała
 By w starym słowie stara rzecz została.
 I kiedy ta gorliwa praca potrwałeszczę dłużej,
 Będzie ta korzyść z głębokiej nauki
 Ze nas nie będą rozumiały wnuki.

Od pisowni, żeby porządku rzeczy nie
 zgubić, przystępnie do opisania co we Włoszech
 widziałem, bo przyszło mi na myśl, że mię
 o to na wyjezdnym obowiązywałeś i ja na nie-
 szczęście moje przyrzekłem.

Więc gdy godzina nadchodzi pocztowa
 Muszę iak Polak dotrzymać ci słowa.

Jednakże by to dotrzymywanie nie za-
 bierało na próżno czasu, nie będę ci opisy-
 wał co dla | oczu, tylko co dla serca widzia-
 łem:

Bo któreż pióro wyliczy
 Tysiące włoskich słodyczy?
 Tu zdroj, szumi, Zefir wieie;
 Tam pomarańcza się śmieie;
 Tu słodkie pysznia się figi,
 A tam w chłodniku na migi
 Zapraszają Nimfy ładne,
 Lecz uciekaymy bo zdradne —

Uciekaymy — ale dokąd? do domku
 Petrarka — sławne schronienie.

W wiosce o milę polską od gmachów Pad-
 wy odległej, wznosi się na pagórku do-
 mek,

Gdzie już bez Laury wieszcz tkliwy
Dokonał wiek nieszczęśliwy.

Składa się on z czterech pokoików, w których pokazują rękopisma, krzesło Petrarka i szkielec kotki jego faworytki. — Tak to za granicą i kotki chowają, a u nas w krótcie, i śladu nie będzie

Gdzie ty nasz boski z Czarnolesia Janie
Miałeś na ziemi mieszkanie.

Nie dawno pod czas nocy rękę prawą ukradziono z grobu Petrarkowi, i nie można doysć było sprawcy téy do naśladowania kradzieży.

Przy wychodzie z domku Petrarka podają odwiedzającym księgę dla zapisywania swoich imion i myśli. Ja napisałem:

Mistrzu! całuję święte ślady twoje;
Tę co przebywam, ty skończyłeś drogę.
Ześ stracił Laurę tu lałeś łez zdroje,
Tu i ja płaczę że znaleźć nie mogę.

Napisawszy to wymknąłem się z domku, i przebywałem prędko Padwę, żeby mnie czasem po przeczytaniu nie wsadzono tam do szpitalu,

Gdzie obciążony więzami przed laty
Ubogi Tasso, chluba dziś narodu,
Siedział policzon między waryaty
Ze kochał piękność z Xiążęcego rodu.

Jednakże w pośpiechu ucieczki nie zapomniałem wstąpić do starożytnéj świątyni nauk w Padwie, i pocieszyć się oglądaniem umieszczonych tam herbów, naszych sławnych Polaków:

Zamoyskiego co bronił i oświecał ziomków;
Zostawił żal dla kraiu, przykład dla potomków
Sobieskiego, co kiedy Machometa ucznie
W łono drżący Germanii krwawe parli włócznie,
Starł rogi Xieźycowi ostrzem Polskiéj stali
J.

Z Padwy idzie droga do Bolonii, udałem się nią zamyślony. —

Teraz korzystam z zprzyjemności klimatu Włoskiego i iak mogąc kończę *Poema o Fiszczu*. Chwile nasze są niepewne. Smutno by mi było umierać nie oddawszy hołdu popiołom przyjaciela, naszego bohatera Poniatowskiego.

Tym on był przy Hetmanie, czym ów wiekiem dawnym

Patrokl nieoceniony, przy Achillu sławnym.
Temu zawsze naczelny wódz swe myśli zwierzał,
Czy cofał z boiu szyki, czy naprzód uderzał.
Nie zostawił mu oyciec ze złota spuścizny;
Dał mu cnotę, ubóstwo i miłość oyczyzny;
Z temieszczu młodzianem poszedł w obce strony
Gdzie Dąbrowski Sarmackie wślawiał legiiony

Tam to pod starym wodzema walcząc Rzymian
wnuki,

Nauczył się krwi kosztem trudnéj Marsa sztuki.

Zapomniałem się że list piszę, rozumiałem że
pracuję nad moiém poematem; przebacz za-
chwyceniu poetyckiemu. . . .

Kiedym wyjeżdżał z Warszawy słyshałem, że
Julian Niemcewicz ma zamiar podać do dru-
ku *bayki nowe*; już niechybnie do téj pory wyszó
musiały. Zaklinam cię zatem na wszystkie
świętości źródeł Kastalskich, każ przepisać co
najlepsze, i przysli mi w liście.

Takiego mistrza będą bayki ładne,

Niechże ia uczeń iaką myśl ukradnę;

Lafonten dobry, iednak kradł z Greczyna —

Czemż Gorecki nie ma kraść z Ursyna?

Mam ia zgłodniałych towarzyszków rzeszę;

Oni rozkradną gdy ia nie póspieszę.

Bo to dziś wolno — idzie głos publiczny:

»Kradniy u takich co maia zbiór liczny.«

A ia nawet nie będę z lichby tych nieuczol-
wych złodzieiów,

Co to już bardzo obciążeni złotem

Tych co okradli wysmiewaja potém.

Więcý ci powiem w moim liście drugim,

Bo można znudzić pisaniem przydługim.

Ant. Gorecki.

Rozmaite drogi.

B a y k a.

Raz kilku ludzi z iednéjże krainy,
 Wyszli w podróż w rannéj porze
 Jak skoro zabłysły zorze
 Do iakiejsi odlegléj zmierzając dziedziń,
 Do którój wielu wzdycha, mało kto dochodzi,
 W czém każdemu nayeściej wybór óródków szkodzi!
 A że każdy ma swe zdanie,
 I zwykle spuszcza się na nie;
 Nie szukając rad i wzorów, --
 Bo to, ile głów, tyleż chęci, zdań, humorów; --
 Nasi tedy podróżni,
 Także od siebie różni
 Rozpierzchnęli się wkrótce, to w lewó; to w prawo;
 Szli z wolna, spoczywali, albo biegli żwawo,
 Niektórym smutna była wędrówka osobna;
 Lecz, im więcej uszli kroków
 Tém więcej pięknych widoków,
 Tém bardziej innéj drogi szukać niepodobna;
 Tak szli w różnym kierunku przez znaczny bieg czasu;
 Mniey, więcej, znosząc trudów, cierpień i niewczasu.
 Nakoniec przyszła pora żądana od wielu
 W którój już ma z nich każdy dojsć do swego celu;
 Lecz, w owéj pięknej krainie
 Ten tylko stawa iedynie
 Którego zblakane nogi
 Nie zeszyły w żadną stronę z nayprościej drogi.

Kilku więc doszło tylko do téj szczęsnéj ziemi;
 Nie wiadomo co potém stało się z innemi.
 Słyszano iakieś głosy w zaroślach bagnistych
 Co nikły w grubéj chmurze wśród wyziewów mglistych;
 Były to narzekania na ten obład srogi
 Co ich w mylnie z gościńca zaprowadził drogi:
 Te ledwie z ich wyrzów zostały przeięte:
 „Niestety! na cóż ścieszki obraliśmy kręte?”
 Koncept téj bajki nie nowy;
 Czytelnik nie łamiąc głowy,
 Pozna szczęście prawdziwe w wspomnionéj Krainie,
 A w enocie, drogę do niéj wiodącą idylnie.

M. Str.

SZARADA.

Nad móm pierwszym człowiek zadumiały
 Wieczny mądrości wielbi urządzenie,
 W niém sobie wdzięki siedlisko obrały,
 Bez niego zgaśnie ludzkie pokolenie.
 Uragi śmierci, cieszy się na bliżną
 Kiedy ginącą ratuje oyczyznę.
 Drugie niemniéy iak pierwsze dobrodziéy człowieka,
 Zawaze z nim razem choć zawsze ucieka.
 Zmiennéy fortuny obraz doskonały:
 Czasem zbyt wielki, a czasem zbyt mały,
 Tak iak prawdziwa cnota dobroczynny
 Równie dla dobrych iak dla złych gościenny.
 Kiedy te wszystkie połączysz rzeczy,
 Wdzięczny na tyle łask rodzaj człowieczy
 Nie chcąc by tylko próżną marność zdobił
 Zadatkim wieczny przyjaźni go zrobił.

R E C E N Z Y A.

» *Nauka anatomii w Niemieckim języku przez*
 » *Jerzego W. Consbruch* wydana, na język
 » *polski dla użytku uczących się nauk lekar-*
 » *skich i chirurgicznych wytłumaczona przez*
 » *Sebastjana Girtlera filozofii i medycyny do-*
 » *ktora, w Krakowie w drukarni akademi-*
 » *ckiej, roku 1811. stronic XX. i 475.* «

Pismo którego tłumaczenie mamy przed sobą jest częścią encyklopedyi lekarskiej w Niemczech przez Panów *Consbruch* i *Ebermejer* do pod ręcznego praktyków użycia, wydawaney. Dobrze przyjęcie iéy za granicą, znalazło i u nas przyiaciół; posiadamy albowiem prócz téy części i fizyologią przez Doktora *Dziarkowskiego* wydaną. Jle zaś winno się wdzięczności tłumaczowi za pracę podjętą, i co do żądania w oddaniu rzeczy ieszcze pozostało, poniżey okaże się.

Już na wstępie dzieła w przedmowie tłumacza wyczytuujemy zdanie nie bardzo dla literatury przyiazne, aby oryginalnych dzieł podobnych nie wydawać; przekonani, że nikt z piszących bez pomocy dzieł poprzedników swoich obeyść się nie może, nie sądzimy aby mia-

to być powodem do samych tłumaczeń. Otrudności wspomnionéy w oddaniu pisma tego wprawdzie przekonani, bynajmniéy iednak w niepodobieństwo dobrego przekładu i mieszczenia obok wyrazów właściwych polskich znaiomych, *) nie wierzymy; do czego zamiar tłumacza, stać się użytecznym i ułatwiać poznanie rzeczy, dzielną powinny mu być być pobudką.

Z ogólnego zastanowienia się, łatwo poznaemy że tłumaczenie to będąc po większéy części słowném, nie mogło wypaść inż tém samém korzystnie; branie w wielokrotném częstokroć znaczeniu słów i wyrazów iednych i tychże samych, nie mogło, iak tylko wydać pracę, w którój odznaczenie rzeczy pewne i dobitne daremnie oczekuje się; oprócz tego: zachodzą ieszcze uchybienia i pomyłki takie które iedynie z winy tłumacza powstały, i nader dla czytających lub uczących się szkodliwemi stać się mogą; te właśnie powodem były niniejszój recenzji.

J tak: mówiąc o kościach muszelkowych czyli trąbkowatych *O. turbinata*, umieścił tłumacz

*) Przed kilka laty, czyniąc zadosyć życzeniu iednego z piarżów niemieckich, przekonałem się o téy prawdzie, i terminologią anatomiczną a w znacznej części i lekarzską, mam pod ręką.

zdanie, że są chrząstkowate; co z prawdą bynajmniéy nie zgadza się, przynajmniéy w czło-wieku dorosłym, który przedmiotem jest ana-tomicznych opisywań. Kosteczki słuchowe, znay-dują się w wydrążałości bębenka, nie zaś iak tłómaczowi podobało się przerobić w kanale słu-chowym.

Fontanella, ciemie ma bydź otworem? te-go się niczém nie dowiedzie. — Kolec czelny wnątrzny, *spina front. interna*, ma się koń-czyć w wydrążałości, co znaczy *Cavitas*; gdy tym czasem mówiąc anatomicznie, kończy się w rowek *Sulcus*. — Wyrostek kosowaty, *proc. falciformem*, nazywa złóbczastością, nie wiemy dla czego. — Nie odstępuiąc autora błąd z nim powtórzył w § 58. mówiąc że *per Canalem caro-ticum*, żyła bliąca skroniowa *Arteria temporum* przechodzi; my zaś *A. Carotidem* zwaną, tam mamy. — Blaszka prostopadła siodełka tureckie-go, tłómaczowi zdaie się bydź krawędzią tylną, co *marginem* znaczy. — Daléy znowu blaszkę nazwał kostką w § 60.; co gorzéy, po niżéy bla-szkę prostopadłą bierze za płaszczynę, a na dopełnienie zupełnéy nieuwagi, kość przerabia w błonkę, mówiąc że *lamina papyracea* jest cien-ką błonką. !! K. podniebieniowa, podług tłóm. ma się łączyć nie z kością szczeki wyż-széy ale z policzkiem wyższym? . . — K. nose-wych położenie, zamiast opisać, że jest w górze

nosa po podśrodkową częścią kości czelnej; powiada: «w górze na nosie aż do środka pod środkiem nosa». — *P. Coronoides*, (od greckiego *korone* wrona, nie zaś od łacińskiego *corona*) to jest wyrostek wroniasty, wronowaty, przezwany został koronowym, do której w niczem nie jest podobny; niemiecki wyraz *der Krähenvorsatz* powinien być stać się przestrogą. — Zęby nacinające *incisivi* zęby mogły się nazywać trzącemi, i anatomia i fizjologia temu sprzeciwia się. — Wyrazy *crus* goleń, *tibia* piszczel, *fibula* sprych, *radius* promień, *tłómacz* tak często miesza między sobą, że nieznałemu jeszcze anatomii ciężko będzie uniknąć zabałamucenia, w czem odsyłamy czytelników do §§. 49. 96. 245. 246 i t. d.

Pewno przez pomyłkę w § 260 *sehr* wzięte za *sechs* gdy mowa: *jest sześć cienkich błoniastych rurk*, zamiast: są to bardzo cienkie błoniaste rurki etc. — *Psalterium* tak wytłómaczono: » między obiema tylnymi odnożkami leży pokład drżenia, którego niższa powierzchnia sprzodu pod kątem zaostrzona jest i w formie brzódeczki *psalterium* « — iakże to pojąć, zrozumieć? czemuż niepowiedzieć: między obiema tylnymi odnożkami znajduje się pokład istoty rdzenistey, którego powierzchnia ku przodowi w węgiel zakończona i bruzdowana *Arfa* nazywa się.

Nie chcąc pomnażać tego szeregu nudnego, wspomnieć tu jeszcze wypadu iż uchybienia tak-

że przeciw ięzykowi rażą czytelnika, iak n. p. *powierzchnia* zamiast *powierzchnia*; *kierowność* zamiast *kierunek*; *wzrost przyczyniać* zamiast *wzrost sprawiać*, a gdyby wyrazu *przyczyniać* użyć przyszło, tedy mówi się *przyczyniać czego* nie zaś *co*; obce także wyrazy *animalizować* zamiast *uzwierzęcać*; *prezentować* zamiast *wystawiać*, *stawiać przed oczy*, albo *nakoniec przedstawiać*, *korpusy* zamiast *ciała* i t. d. nie są potrzebne.

Po nastąpióney poprawie wytkniętych i mnóstwa innych uchybień, pismo to dopiero iako pożytek przynieść mogące, zwłaszcza co do części praktyczney, czytającym i uczącym się polecić będziemy mogli.

Uwagi nad uwagami krytycznemi, w poprzedzającym Numerze Pamiętnika na k. 479. umieszczonemi.

Bardzo pięknie i do zbudowania wytłomaczył się Pan W. o korzyściach i potrzebie krytyki; a lubo najszczerzszym przeięty iestem chwalebnych zamiarów iego uwielbieniem, nigdy iednak na dyktaturę w świecie literackim nie przystanę, i dla tego z zakącika z moiém odzywam się zdaniem.

Przyrzeka Pan W „tam śpieszyć na ratunek

gdzie rozsądek lub ięzyk polski naywięcý zagrożonemi znaydą się." Zgoda! któż tego nie pochwali? ale niechże Pan W. będzie bacznieyszy na swe własne pióro. Zdaie mi się że nie można mówić, *mieć wpływ nad sposobem pisania* (iakiest na k. 480.) ale *na sposób pisania*. Na k. 482. w wyrazach: „nie zamysłałam ia to wszystko powtórzyć ani nawet przypomnieć, co się Panom XX. pisać podobało, a zatem przenieść w krytyczny świstek, ogrom dramatycznój wojny” — cztery upatruję przeciw polszczyźnie uchybienia. Sądzę iż bydź powinno: *nie zamysłałam ia tego wszystkiego powtarzać, ani nawet przypominać, co się Panom XX. pisać podobało, a zatem przenosić w krytyczny świstek całego ogromu dramatycznój wojny*, stosownie do uwag naszego nieśmiertelnych zasług Kopczyńskiego (w przypisach do Grammat. na Klasse III. strona 178): że słowa czynne rządzące w twierdzeniu przypadkiem czwartym, rządzą w przeczeniu przypadkiem drugim. Mówi tam prócz tego nasz głęboki Grammatyk, że w trybie rozkazującym w twierdzeniu używamy słowa dokonanego, a w przeczeniu słowa niedokonanego; przychodzą mi nadto na myśl przykłady, w których zdaie mi się że i tryb bezokoliczny słów dokonanych, w przeczeniu zamieria się na niedokony, iako to:

Myszę kościół wybudować; nie myszę kościoła

budować. — Chcę dzieła Cyncerona przetłómaczyć; nie chcę dzieł Cyncerona tłómaczyć.

Bydź może iż prawidło to, zamieniania w przeczeniu słów dokonanych na niedokonane, nie jest powszechném, takiak i w trybie rozkazującym podług uwag Kopczyńskiego; iednakże w wymienionych przykładach podług mego zdania zastosować się daie.

Na karcie 480. zamiast: *sąż gazety nasze dobrze pisane*? podług mego ucha powiedziałbym: *sąż gazety nasze dobrze pisane*? Podobnież zamiast: *To za pytanie iest nieco drażliwém*, napisałbym: *to za pytanie iest nieco drażliwe*. Również na karcie 481. zamiast: *uwiadomienia są niekiedy potrzebne* mi, lepiéy mi brzmi: *uwiadomienia są niekiedy potrzebne*. Powiedziałem że podług moiego ucha, i dodaię że podług zdania kilku moich przyiaciół. Prawidła bowiem dostatecznego na to, w żadnéy grammatyce ięzyka polskiego nie znajduię, lubo wartoby było dokładnie rozróżnić: kiedy po słowie zwłaszcza *iestem* ma się kłaść pierwszy, a kiedy szósty przypadek. Czuię poniekąd, iż mówiąc o rzeczy pewnéy i niezawodnéy, kładzie się przypadek pierwszy, w okolicznosciach zaś zmianom podległych, przypadek szósty; i dla tego mówiny: *Bóg iest sprawiedliwy*; *Franciszek iest bogaty*; *Marcin iest kapitanem*; *Piotr był urzędnikiem*; ale czuię także iż to prawidło, nie iest ani dosyc określające, ani

iasne, słowem wcale niedostateczne; bo mogę powiedzieć: *iestem burmistrz miasta N.* iakoteż *iestem burmistrzem miasta N.* i oba wyrażenia co innego znaczą, a przynajmniéy cieniowania różne podają. Zastanawiający się nad naszym językiem gruntownie, niech się zatrudni wynalezieniem prawidła, któreby i dla krajowca, i dla cudzoziemca, za skazówkę przyzwoitego użycia tych przypadków służyć mogło.

Zapowiada Pan W. że czasami do Pamiętnika przesyłać będzie świstek krytyczny; ale widząc że w pierwszym na samych tylko przestał Gazeciarskich, lękam się (*sed utinam sim falsus vates*) żeby i na tym świstku jednym zupełnie nie skończył, gdy już za obcięcie przez Redaktora Gazyty swego artykułu, urażony miłości autorskiéy zadość uczynił, a przytém dopiął podobno uboczny zamiar, zwrócenia uwagi publiczności na kluiącą się Gazetę Narodową. Uwagi z powodu Traiedy Teony uczynione, bardzo mile od wszystkich mi wiadomych czytelników przyjęte, dowodzą, że jeśli na samém zapowiedzeniu swych uwag krytycznych Pan W. nie przestanie, publiczności czytającej i pożytek i zabawę przyniesie. *)

E. E.

*) Na żądanie pisarza niniejszego artykułu, zapewnia Redakcyja iż ten w żadnych stosunkach i związkach z Redaktorami gazet Warszawskich nie zostaje.

ODPOWIEDZ

Na uwagi krytyczne w Pamiętniku Warszawskim z miesiąca Kwietnia r. b. na karcie 479 umieszczone.

Opuszczając wnioski dotyczące się rozmnożenia pism peryodycznych, nie wchodząc w skargi przeciw Gazeciarsom Warszawskim rozwodzone, pomijając hojne obietnice rozsądkowi i polskiemu językowi iakowys ratunek wróżące, nie chcąc mówić o Łuskinie, o wpływie czytania gazet na ukształcenie powszechnego smaku, ani o baraniach, owcach i nekrologach tak w ogólności i w jednym ciągu, iak to cudownie pomieściło się w uwagach krytycznych; przystępuję do rozebrania wzmianki w okoliczności pochwały na śmierć Darowskiego uczynionéy. Pisarz uwag krytycznych zebrawszy wymienione powyżéy przedmioty na jedną tylko kartkę i wyszafowawszy przeciwnikom swoim nie inalo obelg; rzecz ó którą idzie, w następujący wyraził sposób: „*Lecz nadaremnie nudzą często gazety nasze żyjących zmarłych imieniem.*” Kto ten wstęp rozważy dosyć nieszykownie wysłowiony, musi sobie wcale iane, niż dotąd mamy utworzyć

zasady i dla cnót towarzyskich, jeśli by chciał okryć oklaskiem tak nowe zdanie: zwłaszcza na to bacząc, iż pisarza i krytyka celnymi podobno zawsze jest obowiązkiem wymiarkowane w swoim wieku szanować zwyczaje. Lecz nie widząc potrzeby wdawania się w głębsze roztrząsanie tak przelotnej myśli, gdy każdy z czytających pisma publiczne wie lub zgadnie powody, dla których te *nudne* doniesienia o śmierci znakomitszych ludzi w Gazetach umieszczone spotykamy, wracam się do tego co dalej pisarz w tej mierze mówi: *Nayweselszemi przecież są te ich artykuły, bo zamiast płaczu, śmiech wzbudzią: w dowód tego zobacz między innymi śmiertelną Darowskiego pochwałę, i naucz się jak dowcipnie Kammeriunkra z Koryolanem porównać można.* « Nim ten cały okres dokończę, niech mi wolno będzie pisarzowi W. wspomnieć, iż przyrzekłszy językowi ratunek, nie ma sam prawa zadawać mu gwałtu. Wszakże przymiotnik *śmiertelny* nie stosuje się do pochwały; gdyż *śmiertelny* jest to bliski lub podlegający śmierci. Dla tego też mówimy: zwierzęta, ptaki, ludzie śmiertelni; albo w znaczeniu przenośnym: ciosy, rany, napoje, łoża, grzechy, i t. d. śmiertelne. Gdyby twierdzenie to nie zdawało się zasługować na wiarę, wolno przysłuchać się potocznym ludu mowom, radzę spojrzeć w pisma wzorowe, a dla pośpiechu i oszczędzenia mozołu, sło-

wnik wiekopomnego Lindego to nieporozumienie się rozstrzygnąć może. Mając atoli wzgląd na trudność ustrzeżenia się każdej omyłki w ciężkiej pisania sztuce, nie chcę autorowi W. dłużey wymawiać usterku tego, i w celu zubożenia nadal mowy oyczystey, tudzież sprawdzenia starego przysłowia, że nie masz złego, co by na dobre nie wyszło; to iedno ieszcze dołączę: iż krytyczne uwagi, które nam sposobność do tego sporu nastęczyły, mogą przybrać przymiotnik *śmiertelnych*, bo skoro spór teraz wszczęty ukończonym zostanie, wątpię żeby ie kiedyś wspomniano. Obroniwszy ięzyk od skazy, wracam się do osnowy. Za wiele pisarz W. w żartobliwości rozkosznie oświadczając sam ieden za wszystkich: *nayweselszemi przeciw są te ich artykuły, bo zamiast płaczu śmiech wzbudzają*. Na to trzeba odpowiedzieć, że iedna mowa, iedna odezwa rzadko iednakowe w każdym wrażenie działa. Skąd odkryć można tę różność udzielonych nam od przyrodzenia talentów. Między pisarzem nawet a czytelnikiem, jeżeli pierwszy ma spodobać się drugiemu, powinna zachodzić pewna zdolności wspólność i wyraźne uczuć powinowactwo. Pełne tego rodzaju przykładów dzieie pomogłyby mi wyjaśnić tę oczywistość; ale nie mniemając nawet, iżby oswoieński z prawdami historycznymi żądali dobitniejszego wykładu téy prawdy,

postępuję daléy: w dowód tego zobacz między innemi śmiertelną Darowskiego pochwałę, i naucz się iak Kammeriunkra z Koryolanem porównać można. Gdy krytyka iedynie cudze myśli z przeznaczenia swojego nieucie; na cóż pisarz W. w miejscu porównania Darowskiego z Koryolanem, oddawszy się, uroieniom, lub humorowi uszczypliwości, Kammeriunkra zobaczył? Koryolan był bohaterem i kochał matkę: Darowski będąc kammeriunkrem mógł i pewno kochał matkę. Wszelkiego stanu człowiek, przywiązany do rodzicielki i czyniący dla niéy wielkie ofiary, może isdz w porównanie z Koryolanem, tém bardziéy, iż przykłady biorą się zawsze od większych do niższych osób, iesli naśladowanie czynów pięknych rozkrzewiać mają. Jednakże nie mogąc walczyć, z własném przekonaniem, i gdy nie stawam w obronie ukrytego autora który Nekrolog ten ułożył, pozwalam na niestosowność porównania, lecz nie z téy przyczyny: iż ś. p. Darowski był Kammeriunkrem, ale raczéy dla tego, że osobne życie wolne od wszelkiego zatargnienia z losem, w przykładnéy zgodzie z oyczyzną wiodąc, nie wystawia nam żadnego podobieństwa do Koryolana życia dosyć nagannego co do uczuć obywatelskich, chociaż nieporównanego co do przywiązania synowskiego.

Jakkolwiek powstaie z téy strony na nie-
szczęśliwe, gdy zupełnie różnych pod względem
położenia moralnego dwóch osób, porównanie;
ośmielę się przecieź i tę popełnioną choć w czę-
ści zmniejszyć omyłkę. Jeśli chwalcący Darow-
skiego znajdował się z nim w ścisłej zażyłości,
jeżeli znał jego dobre przymioty, czemuż roz-
czulony stratą, i oddany natchnieniom przyja-
źni, wspomniawszy sobie przy wyświadczeniu mu
ostatniéy posługi jego wzorowe obeyscie się z
matką, nie mógł wynieść pamięci jego nad sa-
mą rzeczywistość, skoro wysławienie takiego po-
stępowania nietylko bliskie prawdy, aleby się
nawet zamieniło przy zejściu podobnych oko-
liczności w samą prawdę? Pódeyscie tego ro-
dzaju udałoby się niezawodnie, i wyświecając
cnoty Darowskiego uczyniłoby zaszczyt i teraz
poniekąd należny pośmiertelnemu chwalcy jego,
gdyby w stosunkach porównanych do siebie osób
więcéy zachodziło styczności. Lecz gdy autor
nekrologu ogólnemi tylko namienił słowy o ich
podobieństwie, nie starawszy się tego dowieść
odrębnemi przypadkami i nakazuje w to wierzyć
powagą swoją; stąd idzie, że rozum każdego
czytelnika nie widząc iedności w obrazach obok
siebie położonych, dostrzegł zdradę, nie dał się
uwieść zapałowi wylanego na pochwały serca,
i nie pozwolił się omamić uroieniom myśli przy-
sady szukających; wreszcie mógł nekrolog ten

w skrytości ducha, przez wzgląd na żyjącą Darowskich rodzinę, za niezgrabny poczytać, nie pozwalając sobie jednak tak niewczesny krotofilności, która dla pustego śmiechu umarłym nawet pokój miesza i szacunek odmawia.

Powiedziawszy tyle za słusnością, winienem jeszcze słów kilka Akademii honorowi, który dla nekrologu tego, w słowach następujących zniżony został. „*Gorszym jest iak mówią* (oto ciąg uwag krytycznych) *od nieprzyjaciela niezreczny przyjaciel; że się taki odezwał w Krakowie z śmieszna Darowskiego pochwałą, to tylko dowodzi, że akademie nie są koniecznie siedli-skim smaku dobrego.*” Gdyby nekrolog ten jeden z członków akademii tutejszcy napisał, rozumowanie tak krzywdzące łącznie wszystkich akademii składających, jeśli od części do całości wniosków robić nie wolno, jeszczeby dalekiem usprawiedliwienia swego było. Mogąc zaś reczyć iż żaden z akademików Krakowskich nie ułożył pochwały Darowskiego; mam prawo okazać pisarzowi W. że jego uwagi krytyczne, choć w Warszawie pisane, nader jawnie dowodzą iak rozsądek i smak dobry, którym opiekę swoją z góry zapewnił, jawnemi są nieprzyjaciółmi jego. Gdzie nie masz rozsądku i znajomości rzeczy, tam nie masz i smaku dobrego. Oto zdanie przyjęte powszechnie: *Scribendi recte sapere est et principium et fons.* Chociaż zaś nie-

zbity wykład o braku pierwszego, uchyla od nas potrzebę rozprawiania o drugim, przecież dla związku rzeczy, pomówmy raczém o tém dwoygu razem.

W akademiach czytają się rozprawy o zaletach, czyli nadobności pięknych nauk; ale rozprawy takowe nie mogą być brane za umiejętności równie dostateczną dla smaku, iak Loika, Matematyka i inne zwykły nią bywać dla rozumu. Przyczyna tego iest, iż dotąd nie ma w polu wyobrażenia owych pewnych granic, które piękność odznaczają, a następnie nie dostajemy zasad, na którychby się umiejętność o smaku gruntować mogła. Iż zaś dobry smak nie iest żadną nauką, coby do akademii należała; pokazuje naylepiéy sama niemożność wyłożenia w sposób przekonywający tego, co nadobność w kunsztach stanowi. Poznanie co więcéy piękności każdego przedmiotu, nie zależąc od wyobrażeń względem iego natury powziętych, zawisło wprost od uczucia przyjemności, którą w nas obecność lub rozważanie iego sprawia. Gdyby dla pisarza W. wywód takowy o smaku w ogólności nie był zniewalającym, niechay epoki życia swego pamięcią ogarnie, a pewno w nich wyczyta, iako w dzieciństwie inaczéy rzeczy widząc, inaczéy ie lubił, w dojrzałym wieku inaczéy na wszystko patrząc, inaczéy smak swój kształcił. W tento bowiem sposób po-

znać zdoła, iż miłéy nadobności w płodach umysłowych lub w wszelakich tworach będącý, nie tyle rozsądek ile uczucie przyjemności najwyższym sędzią bywać zwykło. Prawidła przeto o smaku chociaż od Arystotelesów, Longinów, Cyceronów, Horacyuszów i Kwintylianów w rozproszonych zdaniach poleconemi zostały; jednakże nie mogą składać systematycznéy książki, w którýby cieniowanie, wzrastanie, maleńie, a często sama mienistość przyjemności uiać albo różnych skutków dokładne przyczyny wskazać się dały. Jeślić niepodobno napisać o smaku dobrym dzieła (bo te które pod ręką mamy za niedostateczne uchodzą), iakże akademia do téy przyszła powinności, iżby w téy siedzisku koniecznie smak dobry mieszkał? Ateny sławniejsze były od Krakowa i saméy Warszawy, a przecież uczone Płatony, Izokraty, Eurypidesy i sami nawet Homerowie (pomijam bowiem śmiertelnych uwag pisarzy) po wielokroć w nich smak dobry obrazili. W Rzymie wolnym i podbitym widzieliśmy klasyków, którzy często obok zdań najpiękniejszych, uro-nili myśl niedorzeczną. W Paryżu grzeszyli przeciw smakowi, nie tylko Perraultowie, Pradony, ale nieporównany nawet Rasin i naydowcipniejszy Wolter. Co wszystko dowodzi, iż ta władza, którą smakiem dobrym zowiemy, nie może bydź przywilejem miejsca, nie zwykła

obiawiać się ciągle w jednym człowieku, i nie tak w akademii, iako raczćy w dobranych posiedzeniach nabywać się stopniami może.

Wyraziwszy myśli moje o smaku w takićy krótkości, iaka do pism peryodycznych przystoi, życzę pisarzowi W. stosować się na dal do téy Horacyusza rady:

Sumite materiam vestris qui scribitis aequam
Viribus, et versate diu quid ferre recusent
Quid valeant humeri . . .

Życzę po drugikroć nie zatrudniać się pisarzowi W. tak ważnemi przedmioty, iak iest krytyka i smak dobry, przynajmniej dopóty, dopóki lepićy rozumować nie zacznie i dopóki nie nąhędzie iasniejszego o każdćy rzeczy wyobrażenia. Ale taki głos napomnienia nie zasługuie na uległość. Nayskuteczniejsze wydaie rozkazy przekonanie. Użyymyż broni iego roztrząsając bliżćy rozumowanie, o które rzecz idzie.

Ponieważ w Krakowie ktoś z przyaciół Darowskiego wydał, o śmierci iego obwieszczenie, które (wedle zdania W.) było nie dość trafnie ułożone, przeto widzimy w tém dowód, że akademie nie są koniecznie siedliskiem smaku dobrego. Jakiż akademia ma związek z przyacielem Darowskiego? Połóżmy podobne temu zdanie, lecz bliższe oczywistości: ponieważ w Paryżu, Warszawie, Krakowie i t. d. pokazał się

żebrak, przeto widzimy w tém dowód, że stolice nie są koniecznie siedliskiem zamożniejszych ludzi.

Lecz może autor mniemał, iż to obwieszczenie ieden z akademików do gazety podał. Przypuściwszy i taki przypadek, można znówu następujące wywiesdz twierdzenie: ponieważ Achilles dostał postrzał w piętę, przeto iego całe ciało jest raną. Szanowna Publiczności, która czytuiesz Pamiętnik Waszawski, która iestes naywyższym sędzią każdego mniemania, wynagrodź śmiechem rozsądku opiekuna, gdy on w smaku dobrym uyrzał iakąś elektrykę, która się po wszystkich przedmiotach iednakowo rozlewa; gdy on w porównaniu ludzi posłusznych popędowi przyrodzenia i przywiązanych do matek swoich, widzi tylko buntownika i Kammeriunkra; gdy on popisując się z fałszywym dowcipem, podkopnie zasady obyczajów tak potrzebnych do szczęścia rządny społeczności.

Dopełniwszy mego zamiaru czyli raczém dawszy odpór dziwaczny napaści, kończę odpowiedz moję słowami na wstępie zakresu o krytyce przez Pana Pope położony: „Trudno iest rozsądzić, czy więcéy lichemu pisarzowi, czy fałszywemu krytykowi brakuie światła: bo iесли tamten mordnie naszą cierpliwość, drugi wprowadza w obłąkanie nasz rozsądek; pierwszy iest rzadszy i mniéy szkodzi, gdy pospolicie ieden

ładajaki pisarz, dziesięciu na wspak sądzących zuayduie Krytyków." Po wspomnieniu tego zdania zdrowego, można się nawet spodziewać iż Pamiętnika Warszawskiego redakcyja nie raczy na przyszłość częstować czytelników swoich uwagami pisarza W., który ogłosiwszy się nieprzyjacielem tego wszystkiego, co jest na placu, koniecznie winnych z niewinnemi mieszać musi, a dla tego i za sędziego, lub bezstronnego krytyka uchodzić nie może*).

A.

List z powodu rozbioru dzieła: życia sławnych Polaków.

Mości Redaktorze, **) Czytałem w Pamiętniku Warszawskim wydanym na miesiąc Marzec r. b. na stronicy 368. uwagi WM. Pana nad moją pracą pod napisem życia sławnych Polaków. Dozwolisz mi WM. Pan, abym wzajemnie moje

*) Nie upatrywaliśmy i nie upatrimy takowych niebezpieczeństw, iakie podług pisarza niniejszemy odpowiedzi z wspomnionych uwag krytycznych wynikać maia, i dla tego przyieliśmy ie do Pamiętnika. *Red.*

**) Redakcyja czyniac zadosyc żądaniu J. X. Kanonika Bogusławskiego umieszcza list iego cały z przyłączeniem uwag Redcenta w przypiskach podspadem. Przy téy zaś okoliczności ma zaszczyt oświadczyć, iż nie wszystkie wprawdzie bezimienne artykuły są Redaktora pióra, iednakże wiadomych mu pisarzów, których, w przypadku udowodnionego fałszu lub dotkniętęy osobistości, nazwać nie omieszka, co się i o rozbiorey pisma X. Bogusławskiego ma rozumieć.

uwagi nad iego uwagami uczynił, i w przyzwoitym tonie, to jest w miłości braterskiej, *in spiritu et veritate* iak sam żądasz tego, uwagi moie dla ich umieszczenia w Pamiętniku Warszawskim (*) przesłał. Naprzód, przekonałem się z poczynionych uwag przez WM. Pana nad pracą moją, że będąc uczniem światłości, nie wiesz tego, iak daleko jest prawda od kłamstwa? dla téy przyczyny sąd przez WM. Pana publicznie drukiem ogłoszony o moiej pracy jest mylny i niesprawiedliwy. Odkrywam więc WM. Panu tę tajemnicę. Prawda od kłamstwa jest tylko odległą na calów cztery, to jest u każdego człowieka oboiej płci oko od ucha jest odległe na calów cztery, (*) a tym co oko widziało, jest prawdą, a co ucho słyszało naywięcéy jest kłamstwem. Dowodzą tego uwagi WM. Pana nad moją pracą w Pa-

*) Recenzent przeczytawsy list cały J. X. K. Bogusławskiego, z skruszonym wyznaniem sercem, iż dowodami wszystkiemi tak dalece o ich prawdzie przekonany został, że na usprawiedliwienie siebie mało co może odpowiedzieć. Jednakże wierny powołaniu krytyka, aby na powadze swojej w oczach publiczności uszczerbku nie cierpiał, i słabym przez to zgorszenia nie sprawił, dla oka przynajmniej w iak naykrótszych wyrazach bronić się będzie; lecz gdzie uchybienie widoczne, tam otwarcie winę swą wyzna.

**) Bardzo dziękuję za to oświecenie; lecz ubolewam tylko, iż na stare dopiero lata o tak ważnéy, a oraz tak iasnéy prawdzie dowiedziałem się.

miętniku warszawskim ogłoszone przed publicznością.

*Powtóre przekonałem się z uwag WM. Pana nad moją pracą uczynionych, że albo nie znasz WM. Pan Mości Redaktorze prawideł czystej moralności, albo je znając niemi się nie rządysz *). Przypominam więc WM. Panu z nich niektóre: czego sobie samemu nie życzysz, nie czyn tego drugiemu; nie kochajmy bliźnich naszymi słowami tylko i językiem, lecz uczynkiem i prawdą; lepsze jest dobre serce niż największy rozum; z obfitości serca usta mówią; dobry człowiek z dobrego skarbu wynosi rzeczy dobre, i zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe; czego serce jest pełne, to i w słowach i w uczynkach człowieka na jaw wychodzi; człowiek nędzarz jest rzecz święta; nie rozijtrząj ubogiego w nędzy jego, bądź z politowaniem i ratunkiem w jego potrzebie; w sądach twoich bądź miłosiernym jak ociec; nie łaj spraw bliźniego i uczynków dobrych i one nie ukrywaj;*

*) Nie wiem czy znam wszystkie prawidła czystej moralności, ale to tylko powiedzieć śmiało mogę, że sumienie jest przewodnikiem w czynach moich. Bydź wszelako może iż w teni błędzę; że książkę a iey pisarza lub wydawcę za dwie wcale różne poczytuję rzeczy. Lecz to jest skutkiem pierwotnej edukacyi u XX. Piarów otrzymanej; słyszałem bowiem nie raz od X. Teodora Wagi i X. Teodora Ostrowskiego, że częstokroć błahych i niesmacznych książek, bywają niekiedy autorowie bardzo uczciwi i zaeni ludzie.

bądź w mowie i słowach ostrożnym. i t. d. Przeciwnie wszystkim prawidłom życia moralnego zgrzeszyłeś WM. P. Mości Redaktorze! Wytykając i głosząc przed Publicznością moje pomyłki, zataiłeś przed nią i ukryłeś moje dobre sprawy i uczynki, nie wspomniawszy tego, że ja pierwszy moją pracą, staraniem i kosztem zebrałem tak liczną bo do sztuk dwieście wynoszącą Galeryą obrazów sławnych Polaków, opisałem ich życia, i na przystoynne i porządne pomieszczenie tej to Galeryi własnym kosztem postawiłem dom w Wilnie pod nrem 142. na ulicy zamkowej będący; że ten zbiór, opisanie jego, dom, ofiarowałem w darze oyczyźnie, oddając pod opiekę Kapituły Wileńskiej i Imperatorskiego uniwersytetu Wileńskiego. *) Pytam się WM. Pana Mości Redaktorze, czyliż ja sam nie oświadczyłem tego przed Publicznością w Tomie pierwszym moiego dzieła na stronicy 13. że mam zaszczyt być uczniem Piłara xiędza Teodora Wagi człowieka dobrego serca, wielkiego rozumu i miłośnika oyczyzny? za cóż WM. Pan Mości Redaktorze wnieprzyzwoitym tonie pracę moją nazywasz *chudą zbieraniną dziełka X. Wagi*, **) kiedy dotąd nie

*) Niewspomniałem o galeryi obrazów założonej w Wilnie kosztem WWMPana; bo w książce wizerunków nie znalazłszy, samych biografii które tytuł książki obiecać trzymałem się.

**) Nieprzyzwoity ton i błąd mój wielki uznaję teraz. Pe-

mamy lepszego zbioru kistoryi Królestwa Polskiego? *) samże WM. Pan Mości Redaktorze będąc tylko zbieraczem cudzych pism do Pamiętnika Warszawskiego, obcą sobie i cudzą przysywasz sławę? **)

Powiedziałeś ieszcze WM. Pan w uwagach swoich ze dla powiększenia grubości Tomów umieściłem wiersze niestosowne do żywotów sławnych Polaków, że też same wiersze mogą służyć do żywotów Kanta, Liwiusza i Woltera. Odpowiadam WM. Panu Mości Redaktorze, *naprzód*, że miałem i mam w moich rękopismach, naymniéj sto opisanych żywotów sławnych Polaków, ale nie z Niesieckiego iak mi WM. Pan radzisz, ***) któ-

wodem do niego było, że nie wiedziałem dotąd, iż nauczyciela swego książkę co do textu i przypisów żywcem przedrukując i pod swoim imieniem ją wydając, dość jest powiedzieć na pierwszém karcie: „*mówi mój nauczyciel N. N.*” aby dzieło za swoją własność przed publicznością ogłosić, tak iak WWMPan Dobr. z historyą X. Wagi od pierwszém aż do ostatniém karty uczyniłeś, w przedmowie iednak mówiąc, że Neposa i Plutarcha za wzór dla siebie w pisaniu obrałeś.

*) Prawiono mi coś o lepszych historyach polskich Naruszewicza, Daniela Wagnera, Jerzego Bandtkiego i t. d. ale odtąd X. Wagę na czele umieszczę.

**) Tak jest Mości Xięże Kanoniku! ten przywiléy służy tylko Redaktorowi Pamiętnika Warszawskiego, który przy *żadnym* artykule nie wymienia nazwiska prawego autora, ale swoje zawsze natomiast kładzie.

***) Więc ie wydrukować i powiedzieć skąd są wzięte,

rych obrazy znajdują się w mojej Galeryi Wileńskiéy, a zatem miałem czem powiększyć grubość Tomów moiego dzieła; lecz nie czyniłem tego unikając wielkiego natenczas kosztu i nakładu na papier trudny na ów czas do dostania, dla popalonych przez Cudzoziemców fabryk papierni w całej Rossyi.

Powtóre Zgadza'm się z WM. Panem Mei Redaktorze na to, że wiersze przystosowane odemnie do żywotów sławnych Polaków, mogą równie służyć dla obcych wielkich i sławnych mężów; bo *de iisdem non possunt nisi eadem dici.* *)

Potrzenie Zataiłem WM. Pan Mości Redaktorze przed Publicznością prawdziwe powody moje; iakie miałem do umieszczenia wierszów przy opisanu żywotów, a które powody wyraziłem w przedmowie moiej do Tomu pierwszego życia sławnych Polaków. **)

*) Ponieważ się co dotego punktu zgadzamy, więc objaśnienia WWMP. Dobr. dawać nie potrzebuje iak i co do innych okoliczności w recenzyi wymienionych a w liście Jego niedotkniętych.

**) Powiedziano tam w sześciu wierszach, że ponieważ poeta ożywia umysł zmordowany, więc przydane są wiersze. Wyborny to sposób! użyć go trzeba i w dziełach innych. Jaka to będzie niespodziewana radość dla czytelnika, który przeczyta tytuł dzieła n. p. *O podatkuwaniu*, a we środku co druga karta znajdzie wiersze na imieniny, na wesele i t. d.

Ogłosiłeś WM. Pan Mości Redaktorze przed publicznością, że szukałem okazji dla moiego dzieła, przypisując go Cesarzowi Rossyjskiemu. Odpowiadam na to: nie rządzony ambitem, nie pchnięty próżnością to uczyniłem, ale przez powinną wdzięczność i czułe przywiązanie do tak dobrego opiekuna Polski a terazniejszego Króla Polskiego *)

Nakoniec uważasz WM. Pan. Mości Redaktorze dzieło moje za plód spekulacyjnój fabryki księgarskiej, do której przecież Xięża Kanonicy, iak mówisz, przyzwoite mający opatrzenie, należeć nie powinni. Odpowiadam na to: że lubo już stary jestem, ale chiwość, łakomstwo i skąpstwo dotąd jeszcze mnie nie tknęły.

Drukowałem moiego dzieła Exemplarzów sześćset, lecz większą ich połowę gratis rozdałem. Pogódźmy się Mości Redaktorze! a jeżeliśmy *in aestu disceptationis* jeden drugiego obrazili, darujmy sobie nawzajem, i pamiętajmy że pierwszy jest darowaniem uraz stopień, zapomnieć o krzywdzie **). Powtórzmy oba sobie słowa Salomona: *quid habet amplius homo de labore suo nisi afflictionem? Vidi afflictionem, quam dedit Deus*

*) Czytałem w Homerze, czy w Arystotelesie, czyli też w wypisach na I. klasę: *donum sit homine dignum.*

***) Zapominam o wszelkiej urazie i powtarzam za WWMP. Dobry z Salomonem: *quid habet amplius homo de labore suo nisi afflictionem,* tak iak ja z moiej recenzji?

filiis hominum; ut distendantur in ea: tradidit mundum disputationi eorum. Et cognovi quod non esset melius, nisi laetari, et facere bene in vita sua.

Posyłam WM. Panu Mości Redaktorze na do-
datek do moiéy odpowiedzi na uwagi iego, Pro-
spekt moiego dzieła pod napisem: życia sławnych
Polaków Tom trzeci, czyli Panowanie Stanisła-
wa Augusta Króla Polskiego. Zechcesz WM. Pan
Mości Redaktorze ten to Prospekt razem z tym
moim listem wydrukować w Pamiętniku War-
szawskim, *) a natenczas zupełną dla mnie
uczynisz *restytucyą*.

Jestem z winnem poważaniem WM. Pana Mo-
ści Redaktorze nayniższy sługa

w Wilnie dnia 10. Marca

1816 roku.

X. Jozef Bogusławski

K. W.

TOWARZYSTWA UCZONE

Towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk
utworzone w roku 1800, dopiero od Króla Imci
Saskiego Xcia Warszawskiego 1809 roku urzędo-

*) Dla braku miejsca prospekt ten wydrukować się teraz
nie może. *Red.*

wnie uznane, i tytułem królewskiego Towarzystwa Warszawskiego zaszczyconém zostało. Najwspanialszy! nasz Monarcha Alexander I. tenże tytuł i ustawy jego potwierdziwszy, szczególną mu swoją opiekę zaręczył. Wyrazy dyplomatu tego, w języku polskim i obok francuzkim napisanego, tak są ważne i dla Muz polskich tak poehlebne, iż redakcyja Pamiętnika za najsłodszy poczytuie dla siebie obowiązek w całej go ósnowie do wiadomości publiczney podadź, aby sprawując treścią jego ziomkom radość nieograniczoną, iako ieden z pomników łaskawości Monarchy na naród polski, w zbiorze swoim dechować:

My z Bożey Łaski

A L E X A N D E R I.

Cesarz Wszech Rossyi i Król Polski

etc. etc. etc.

Cokolwiek do pomnożenia światła w narodach pieczołowitości Naszey powierzonych, i do rozkrzewienia Nauk pożytecznych dopomagać jakimkolwiek sposobem może, nigdy nie zdało się dalekiem od baczenia i naywyższego wsparcia naszego. A kiedy do tego przystępuje ieszcze na-

danie poloru wyborniejszego i obfitości zupeł-
 niejszey ięzykowi polskiemu, tak wielkie mają-
 cemu podobieństwo z ięzykiem w Cesarstwie
 Wszech Rossyi użytym, a który tym bardziey
 zwraca na siebie troskliwość Naszą, iż przy te-
 raźniejszém przez nowe węzy połączeniu dwóch
 Narodów, nowe stąd pożytki dla obu ięzyków
 wyniknąć mogą, powinnością Naszą bydź rozu-
 miemy, całą zupełnością Władzy Naszey do te-
 go się przyłożyć aby tak szlachetne zamiary sku-
 tku nie były pozbawione, ale owszem i pilnie
 utrzymane, i troskliwie były ku doskonałości
 przywiedzione. Przeto gdy do naszey wiadomo-
 ści doszło, iż Towarzystwo Warszawskie Przy-
 jaciół Nauk, utworzone z szczeréy ochoty Człon-
 ków wybranych, które były się z sobą wzaiem-
 nie połączyły, tym jedynie umysłem, aby
 szczątki literatary swoiey narodowéy w całości
 utrzymały, ięzyk rodowity od niebezpieczeń-
 stwa zagłady zachowały, nauki wszystkie i wy-
 tworne i gruntowniejsze, podług przemyślnych
 wynalazków i potrzeby tego wieku wydoskona-
 liły, a przez nauki nowe dostatki ięzykowi ob-
 myśliły; w téy zaś wiadomości gdyśmy dosta-
 teczniéy ugruntowani zostali rozpatrzeniem się
 w ustawach które sobie toż Towarzystwo przepisa-
 ło, i dotąd ściśle zachowuie; także przeyrzeniem
 roczników dotąd od Towarzystwa wydanych,

a Nam przedstawionych, sądziliśmy za rzecz słuszną i przyzwoitą, przychylić się do żądania od Członków tegoż zgromadzenia z głęboką uniżonością Nam przełożonego i dać im doznać skutków pomyślnych Naszój Królewskiej ku nim łaskowości. Dla czego Towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk z wszystkimi weń wchodzącymi osobami w państwach Naszych obecnymi lub z jakiego względu do państw Naszych należącymi, ile się w granicach ustaw swoich zachowają, tudzież ustawy te same i wszystkie własności ruchome i nieruchome tegoż towarzystwa pod Naszą królewską opiekę przyjmujemy, i Naszą najwyższą łaskawą protekcją onemu zaręczamy, pozwalając nadto, aby pomienione towarzystwo w pismach swoich, patentach, zaświadczeniach, pieczęciach, tytułu *Towarzystwa królewskiego Warszawskiego przyjaciół nauk* *) używało.

Spodziewając się iż tego zaszczytu tak użyją, jak wyroku onego zacność wyciąga, wzywamy oraz do tego zgromadzenia należących i nadal należec mających, aby z podwoioną ochotą i gorliwością dążąc do celu sobie zamierzonego dalszych

*) W Francuzkim texcie tytuł ten jest: *Société Royale des sciences et des lettres à Varsovie.*

się względów i łask naszych królewskich godnie-
mi stawali.

Dan w Petersburgu dnia $\frac{25}{7}$ Marca 1816.

(podpisano) ALEXANDRE

par l'Empereur et Roi

Le Ministre Secetaire d'Etat

(podpisano) *Ig. Sobolewski*

(L. S.)

Zgodność z oryginałem zaświadcza

Edw. Czarniecki

Sekret. Król. Tow. War. P. N.

Towarzystwo naukowe w Krakowie.

Przyjemną dla miłośników oyczystéy literatury jest wszelka wiadomość o rozszerzaniu się nauk w narodzie; obojętnemi zatem nie będą na nowo utworzone towarzystwo uczone w Krakowie. Akademia tamteysza chcąc prace swoje uczynić powszechniejszemi tak dla narodu polskiego iak za-granicznych związków literackich, i wyiednawszy sobie poprzedniczo w tym celu u władz krajowych dobrym zamiarom zawsze sprzyiających, pozwo-lenie założenia Towarzystwa Naukowego, otwo-rzyła je przy zgromadzeniu licznych i znakomi-tych gości w dniu 25. Lutego b. r.— JW. Waleń-ty *Libwiński* piastujący tak zaszczytnia urząd Re-

ktora w téy akademii, iako Prezes Towarzystwa Naukowego, pierwsze to posiedzenie publiczne uczoną i wymowną zagaił rozprawą, w którę wynurzywszy hołd należny trzem Najjaśniejszym Dworom za wspaniałą opiekę akademią Krakowskię przez traktat Wiedeński zapewnioną, wystawił dzieje celniejszych związków uczonych, i krótki zrobił obraz tych wszystkich pożytków, iakie z ustanowien tego rodzaju, na oświatę i powszechne dobro ludzkości spłynęły. Nareszcie wywiódłszy niezliczone korzyści które Literatura oyczysta pod każdym względem umiejętności, winna iest Król. Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie kwitnącemu, oraz oświadczywszy, iż Towarzystwo Naukowe teraz założone powoduiąc się osobliwię iego przykładami we wszystkiém one naśladować pragnie; wezwał Sekretarza Towarzystwa do odczytania Statutu, cel, obowiązki, i zamiary Towarzystwa obeymującego. Professorowie uczący i wysłużeni tegoż uniwersytetu są członkami Towarzystwa z powołania.

Swistek krytyczny.

Kiedy szanowni Towarzysze moi przybierają sobie nazwiska sławnych Dzienników Paryzkich, ia na skromnym krytycznego świstka przestaję.

Okrzycić się muszę, bo nakoniec imię jakieś na tym świecie nosić każdemu należy; lecz nie chcę by mnie z czasem poprawcza Policya, iak awanturnika iakiego, ogołociwszy z przywłaszczonego imienia na właściwe skazała. / Nic łatwiejszego iak wziąć wielkie nazwisko, lecz nie trudniejszego iak go usprawiedliwić; i tak na przykład gdybym sobie nadał tak zawołane karła żółtego imię, słusznieby po mnie oczekiwala Publiczność choć cząstki iego dowcipu. Otóż sęk, otóż trudność, otóż bieda. Wiele przyrzekłszy Publiczności a dotrzymać mało wstanie, przeskakiwałbym z wstępu na wstęp, i jeszcze nowym wstępem starałbym się wykręcić; gadałbym wiele o sobie, mało o rzeczach, obiecawszy krytykować, inszych krytykować uczyłbym; nakoniec znudzony czytelnik przedwiecznym gadulstwem moim, rzekłby: niezgrabny Karle, cóż masz wspólnego z tym przyziemnym karzełkiem, który tak długo bawił Paryż cały, prócz imienia któreś sobie bezczelnie przywłaszczył? Wolę tedy bydź świstkiem, i na zawsze świstkiem, niż kiedykolwiek podobny popaść wymówce.

Lecz przystąpmy do rzeczy, choć i to com powiedział nie zdaie mi się od rzeczy. / Znajduie się rodzaj złodzieiów których nie ścigaia prawa, a co przecież kradną nam to co najdroższego mamy, to jest czas. / Warszawa, iak

wszystkie wielkie miasta, jest pełną tych łotrów, których ja się mniéy obawiam iak innych, bo mam więcéy do stracenia czasu niż pieniądze. Z tych tedy Ichmościów, ieden kradnie kwadrans, drugi godzinę, trzeci część dnia zabiera, tak dalece iż porachowawszy się na końcu roku, znaleźlibyśmy iż nam brak kilku miesięcy, których sami złodzieje wróciłyby nam nie mogli, a które czas niemiłosierny zapisuje na rachunek życia naszego. Pierwszy co mi zaprzeczy téy prawdy, niech będzie pewnym że mu nazajutrz nasłę JP. Chwałskiego który odemnie w téy chwili odchodzi. Trzy śmiertelne ukradł mi on godziny: przecieź rozmowa iego zemną tak ciekawą zdaie mi się, że nią ninieyszcy świstek krytyczny napełnić zmysłam.

Wchodząc zniennać do mnie rzekł JP. Chwałski: widzę żeś bardzo zatrudniony, dla tego przyjacielu godzinkę tylko z tobą pobawię. Cóż znaczą te dzienniki, te gazety, te sztuki teatralne rozrzucone na biurze twoim? Ach domyślam się. . . oddawna miałem cię w podejrzeniu że iestes ieden z Ixów, teraz o tém już nie wątpię; wszelako bądź pewnym że ci sekretu dochowam. ⁵Zbyt wiele, odpowiedziałem, czynisz mi W Pan zaszczytu. ⁶Przeciwnie, rzecze, żałuję cię żeś się wdał w te wszystkie krytyki; żebyś wiedział iak was tam za kullissami nie lubią, iak łaią, iak wam złorzeczą, wyrzekłbyś się te-

go rzemiosła. Co do mnie, chceszli wiedzieć dla czego tam i wszędy tak iestem kochany, dla czego tak wszystkich bawię, dla czego tak mi wszyscy radzi? oto dla tego że wszystko i wszędy chwale; tym nawet sposobem spodziewam się w pewnym biorze wnet iedno z pierwszych mieyse otrzymać, na którym chwalić nie przestanę, a tym sposobem może się z czasem i Ministrostwa dochrapie. *h.* Wyśmienity, rzekłem, iest to środek, pewnieysza może doycia wszystkiego niż inna droga, lecz nie pod dzisieyszym Rządem, a do tego nieco podła.

Ch. Widzę, odpowie, Przyiacielu żeś się w sektę Liberalistów zapisał; pożegnay się więc z fortuną, pożegnay się z zaszczytami, z całym twoim rozumem zostaniesz na zawsze Ixem. Wreszcie są rzeczy godne pochwały, chcę ci ich kilka nastreczyć, które zręcznie nakręciwszy, pod pozorem krytyki, chwalić będziesz. *h.* Zobaczmy, powiem, ciekawy ich iestem. *Ch.* Oto najprzód chwał ustanowie się mające ochędstwo w Warszawie, bo roztropnemu trzeba bydz najprzód dobrze z Policyą. Powtóre dowódz krytykowi co się odezwał w ostatnim Pamiętniku Warszawskim że gazety nasze są nieoszacowanym Polszcz;zny skarbem, bo gazety są trąbą która ci pochwały w setnasób odda, i wslawione imię twoje po całej Polszczę rozniesie. Nakoniec wystąp na herc za naszemi Artystami-

dramatycznemi, mianowicie za ich Naczelnikiem, i to nie lada opieka. Dość tego będzie na pierwszy twój artykuł, mam pochwał pełne kieszenie, zacznij przecież od tych, a o innych, mianowicie o osobistych później się rozmówimy.

§ Ale, rzekłem, iakżeż mam chwalić ochędóstwo Warszawy patrząc na bóty twoie?— mój Panie w błocie żyjemy. Jak twardą, odpowie na krytyka masz głowę; długie zaniedbanie ochędóstwa ulic Warszawskich, jest złem chwilowém; ale mamy teraz nową policję, położenie Miasta jest jedyném do wprowadzenia czystości; patrz na iak wysokim pobrzeżu wznosi się nad Wisłą Warszawa, dość tedy będzie wziąć pod wagę wszystkie nasze ulice, na nowo je wybrukować, przesklepić kilka kanałów aż do Wisły do którychby wszystkie błota spływały. Tym sposobem, po lada deszczyku w oka mgnieniu zmytą i czystą będzie Warszawa. § Może to bydz, odpowiedziałem, skoro nam Bóg da z półwieku pokoju: tym czasem jeśli się do miotła i kar nie weźniemy, żyć będziemy w błocie obok nadziei. Nie koniecznie, doda, chwali się to co jest, można chwalić to co bydz ma. Jest to piękna, rzekłem, retoryczna figura; ale ja tak chwalić nie umiem. Wolałbym wielbić piękne przedsięwzięcie rozprzestrzenia i przyozdobienia ogrodu Saskiego, iakoteż dosadzanie ulic około

Warszawy, za które, niech będą dzięki dzisiejszemu rządowi, co pewnie i o reszcie, gdy znajdzie do tego sposobność, pomyśli. Tym czasem chciéy mi WPan obiawié iak na pochwałę dramatycznój Sceny naszéy, piórem moiém kierować zamysłasz.

Tu właśnie czekam W Pana, odpowie P. Chwalski, a po wspaniałém uwielbieniu ogólnie wszystkich dramatycznych artystów i artystek naszych, i zgromieniu zuchwałości PP. Ixów, którzy śmieją ieszcze czegoś więcéy po nich żądać, wziął się dowodzić że stary Klingsberg jest najpierwszym aktorem, który się kiedyś zjawił iesli nie na ziemskój kuli, to przynajmniéy na Polskim horyzoncie. Gdym się temu nieco opierał i przebąknął Swieżaskiego i Owsńskiego imie, gdym śmiał wspomnieć i żyjącego Kudlicza, porwał się zapyżony mówiąc: przebóg! iuż też tego nadto; jest to oczywiscie czuwać na zaszczyt narodu, ach! iawnie widzę teraz żeś i W Pan należał do owych Klingsbergerowskich artykułów a raczéy do tego haniebnego spisku na narodową sławę. Lecz nie pamiętacież kochani Ixikowie, iak was wtedy Klingsberg przywalił i zgniótł całym ogromem sławy swojój, zgolił iak was zdmuchnął, i zgasił? — Ten zapęd P. Chwalskiego tak mi się wydał pocieszny żeżem na przekorę Ixa udawać zaczął; mówiąc,

my się za pobitych wcale nie mamy, a jeśliśmy nie odpowiedzieli wtedy na zbyt przesadne przechwałki, to iedyynie dla tego że czyniący je sam się niemi w oczach publiczności potępił.

Do bronii, do dowodów, zawoła na to mój przeciwnik, a porwawszy pęk Korrespondentów, on co się karmił Gazetą, i co ją prawie umiał na pamięć, wnet wynalazł i pędem przeczytał mi dwa teyże artykuły z miesiąca ieszcze Lutego, w pierwszym i drugim dodatku pod N. 10. umieszczone. Mniemam, dodał skończywszy, że na tak iasne, na tak potężne rozumowanie nie masz odpowiedzi; że wam na zawsze usta zamknięto, i że się już nikt o tém gadać nawet nie odważy. Ja go tylko, rzekłem śmiejący się, zbyt skromnym znajduię, lecz pochamuy WP. na chwile tak wielką popędliwość, a ja mu o tém myśli moje obawię na piśmie. Pocóż (odpowie) ten wybieg, pobici na miazgę iestęście, raz ieszcze, pobici na miazgę iestęście. Wreszcie zobaczymy czy będziesz śmiał tak płochemu słowu zadosyć uczynić.

Lecz kiedym tak szczęśliwie pomścił Klingberga, muszę się pomścić na krytyku Pamiętnikowym za nieoszacowane Gazety nasze, ten skarb iedyiny czystey przodków paszych Polszczyzny. Zniecierpliwiły mnie nakoniec te ostatnie słowa, a kiedy przedemną leżał stós ga-

zet, rzekłem: założmy się że niemasz iednëy w ktoreyby mniëy wiëcëy iëzyk Polski nie stëkał. Przeżegnał się na te słowa Pan Chwalski, bo mu się prawie błuźnierskiemi zdały, a pëdem przerzuciwszy liczne numery obu gazet naszych, wręczył mi z uśmiechem pełnym pogardy drugi dodatek do Nr. 27. lecz natychmiast wyrwawszy mi go, sam szumnym głosem czytał. „*Izba wyższa*. Xiążę Bedford uczynił wniosek aby Izby zmieniły się w wydział *gwoli* roztrząsania położenia Narodu, . . . Ach zawołał: *gwoli!* co za cudny wyraz, nie iestże to Górnickich i Skargow Polszczyzna? *gwoli*, dość na tëm iednëm słowie, by dowieść, że nikt od gazet naszych po polsku czyściëy nie pisze. W tym spojrzawszy na mnie z złośliwym uśmiechem, rzucił na stół sławne pismo, po które pokornie ściągając rękę, wyznałem że mnie to cudowne *gwoli* uderzyło iak piorun. | Przeciëż, rzekłem, że nie złe będzie nieco dalëy przepatrzyć się. Jak się podoba odpowie butnie P. Chwalski, ale co do mnie, dość mi na moim *gwoli*; to jedno słowo warto Poematu. Wiëc podczas kiedy tryumfuiący Chwalski przechadzał się butnie po moim pokoju, przebiegłszy dalsze artykuły Londyńskie, rzekłem do niego: czyliż *Nayiaśnieysze osoby, nayiaśnieysze pary, nayiaśnieysze rodziny* po tylekroć powtarzane, czyli *znakomite indiwiduum* iest także Górnickich i Skar-

gów polszczyzną? daléy czy (też W Panu) mnie-
 masz, że mimo całej swoiéy powagi nie byłby
 się rozśmiał Parlament Angielski, słysząc to wy-
 słowienie które jeden z gazetiarzy kładzie w u-
 sta sławnego Ministra. „*Ze przymioty i zasady*
Xięcia Leopolda czynią go właściwym małżon-
kiem dla Xiężniczki Karoliny.” Wszystko to są
 bzdury, wszystko to są fraszki, wszystko to są
 blichtry, wszystko to nic nie znaczy, chyba u
 zazdrośnych, odpowie mi szyderskim tonem Pan
 Chwałski, ale *gwoli, gwoli*, to mi słowo, to mi
 polszczyzna. / Byway zdrów, przyznay żeś po-
 bity, bo ia śpieszę gwoli przechadzki do Kra-
 sińskich ogrodu. A ia na to, bywayże zdrów
 gwoli uwielbiania Teatru, gazet, i błota na-
 szego.

Uwagi przyrzczone P. Chwałskiemu.

Bóg wie na jakie się dziś puszczam awantury;
 zdaie mi się że nowy Kurcyusz wraz z krytycznym
 rumakiem moim, w otwartą rzucam się otchłań.
 Lecz dałem słowo P. Chwałskiemu, że wyiawię
 zdanie moje o sławnéy Klingsberga z Ixami
 sprzeczce; dotrzymać go muszę. Wiecie co da-
 ne słowo, *verbum nobile szlachcic*, kosztowało
 nieboszczyka Twardowskiego, przecięż dotrzy-
 mał go choć czarownik; zacożby krytyk miał
 bydź mniey od czarownika uczciwym, kiedy, ia-
 kizkolwiek los go czekać może, wie przecięż do-

brze iż go czarci za to nie porwą że świętą powie prawdę.

Ale wszystkie prawdy nie są dobrami do wyjawienia. Czuli to roztropni Ixowie, kiedy zamknęci ściśle w swoim przedmiocie, dali się wyszumić do woli miłości własnej Klinksberga, i płazem ią puścili. † Osobliwi są to ludzie ci Panowie Ixowie, do których Towarzystwa że nie mam honoru należeć, święcie zaręczam, choć mam sobie za zaszczyt należeć do ich zdania, bo to, przynajmniej dotąd, zawsze nieuprzedzonym i rozsądnym znalazłem. †

Nie myśleli oni nigdy urazić szacunku godnego człowieka, prostując grę aktora. Pomieszało się to w oczach zbyt może o sobie uprzedzonych, nie własną, lecz mamże szczerze powiedzieć, Publiczności winą. Popsuty nieco iey faworyt, wyższym się nad wszelką ogłosił krytykę. Szanownej są zaiste prace i talenta jego, lecz nakazać milczenia krytyce nie mogą; iey więc imieniem śmiejem zakreślić granice w których się zamknąć skromność dawnemu faworytowi Publiczności i jego obrońcy radziła. Zaczniemy od ostatniego.

„Pomniki i zasługi w kraju, mówi ón, są własnością narodową, ich niesprawiedliwe obrażenie, staje się nieiako obrazą powszechną; w takiéy ja odzywam się sprawie.” Co za wstęp szumny, iak wielkie obiecuiący rzeczy! nie zdaieź się

się czytającemu, że ktoś Poniatowskiego, Ignacego Potockiego, lub Kościuszkę ogadał, i że szlachetny obrońca sławy narodowej ma ich występnie pomstę? Bynajmniej Panowie moi, idźcie tu o Klingsberga, któremu śmiano powiedzieć, nie że źle grał rolę swoją, ale że był inny może przyzwoitszy sposób iéy grania.

Zgadzam się wreszcie że Klingsberg jest pomnikiem narodowym; dwa ich tedy mamy w Warszawie: starego Zygmunta, i starego Klingsberga. Przecież kiedy się pierwszy nieco z wiekiem pochylił, a Minister Łuszczewski sprostować go kazał, czyn ten zaszczycił Ministrostwo iego. Dziś kiedy PP. Ixowie idąc za tym przykładem chylący się z wiekiem, (bo cóż się z nim nie chyli?) drugi nasz pomnik sprostować usiłują, iest to obrazą powszechną własności narodowej. Tak różny los dwóch pomników naszych skądżeż pochodzi? Oto że Zygmunt od dwóch wieków śpi w grobie, i że o nim sędzimy bez uprzedzenia; kiedy Klingsberg żyje, i zbyt żywych ma stronników.

Po tak szumnym wstępie nie zostawało Klingsbergowskiemu obrońcy, jedno tylko w domówieniu swoim tak powikłać obronę i pochwałę Moliera z obroną i pochwałą szanownego Weterana, że to tylko z tego porównania pojąć można, iż nie iest skromniejszym koniec iak początek pisma tego, a po nich niech każdy o środko-

wéy osnowie sądzi; ho wymówić tego pisarzowi nie można, żeby też choć w iednym iego miejscu nie był z sobą zgodnym; zasłużył więc sobie na pochwałę iedności krasemowczéy, i téy mu, nie mogąc czego inszego, z serca winszuję.

Przystąpmy do odez w samego Klingsberga, w których nie iest moim zamiarem śledzić, czyli względem sposobu grania roli iego, ón lub PP. Ixowie mylą się, ho to od czucia zawisło; choć mnie moje ostrzega, że ten co gra rolę człowieka dobrze urodzonego, dobrze wychowanego, acz podłém skażonego życiem, powinien pokazać w niéy różnicę między nim a człowiekiem co nikczemnie wychowany pędzi dni swoje w ochydzie. Ta różnica niekiedy w czynach i postawie przebiać powinna, iak mimowolne nawyknienie którego się pozbyć człowiekowi na złę iak na dobrą stronę nie podobna. Lecz nie o to tu rzecz idzie. Nasz Klingsberg w odpowiedzi swoiéy iest więcéy niż szlachetnym, ho nad miarę buntnym. „Przymiie ón wprawdzie nihy każdą naukę, hyle pochodziła, iak mówi, od towarzystwa ludzi znaiomych w kraju naszym z imion, dzieł własnych, i wiadomości scenicznéy literatury. Nigdy bowiem, dodaie, uwierzyć nie potrafię, aby osoby inném powołaniem zatrudnione, dla zabawki tylko i popisania się z satyrycznym dowcipem, dorywkowo piszące krytykę,

mogły sędzić o sztuce, któręy przez całe życie uczyć się ieszcze iest mało.”

W pierwszęy części tęy osobliwszęy uwagi, charakteryzuje Klingsberg PP. Ixów za właściwych sobie krytyków; są oni bowiem iedyném towarzystwem krytyczném które mamy w kraiu; do tego kiedy się podoba Klingsbergowi wyciągać po krytykach, nie wiem dla czego, znakomitych imion, ponoby i o te, choć się z nimi nie chełpią, PP. Ixom nie trudno było. Co się zaś tycze zności scenicznęy literatury, zdaie mi się że PP. Ixowie tak ięy oczywiście dowiedli, że się nakoniec zniecierpliwionemu weteranowi satyrycznym zdała dowcipem. W drugięy części uwagi swoięy, sam niszczy to co w pierwszęy stanowi; zdaie się bowiem iż w nięy mianowicie artystom dramatycznym prawo krytyki teatralnęy przyznaie, kiedy go odmawia osobom inném powołaniem zatrudnionym; znać dla tego że mniema, iż nikt prócz pierwszych zgłębić nie iest zdolnym trudności i tainików sztuki, któręy podług niego, przez całe życie uczyć się ieszcze iest mało.

Jest to taka herezya o krytyce teatralnęy, iż ciężko mi nawet poiąć, iak powziętą bydź mogła; na iednoby wychodziło powiedzieć: że aktorowie nie dla Publiczności, lecz dla siebie graią; że ten co przedstawia rolę iaką, lepięy czuie skutek który ona na słuchaczach sprawuie niż oni; na-

koniec że od wieków, nie Parter sądził i poprawiał Aktorów, ale że oni Parter gwizdali. Osobliwsze rozumowanie, podług którego w cóżby się obrócili najlepsi dotąd teatralni krytycy, gdyby się im najprzód z stanu, dzieł, i imienia usprawiedliwiać trzeba, gdyby do tego należeć musieli do uprzywilejowanego społeczeństwa i jedynie umocowanego do sądzenia aktorów, a co większą sami się wpisać w ich liczbę, bo aktorowie są tylko w stanie dobrze sądzenia o sztuce na której życie strawili.

Lecz dotąd nigdyśmy jeszcze nie słyszeli o aktorze krytyku teatralnym; przeciwnie wszyscy oni prawie, tak ią niecierpliwie, iak nasz Klingsberg, znoszą. Przecież, podług niego, oni są najlepszymi siebie samych sędziami. Ze tylu innych pomnę, najsławniejszy z ostatnich krytyków teatralnych P. Geoffroi, byłże dramatycznym artystą? bynajmniéy, był to Ex-Jezuita, którego cała zręczność polegała w nauce, rozumie i smaku, przymioty co prawdę mówiąc, daią iedynie do krytyki teatralnéy, iak do wszelkiéy innéy, prawo.

Ale Klingsberg nie lubi obcych przykładów, nie cierpi żadnego wzoru, sam sobie, iak mówi, grę swoię utworzył, i przy niéy do śmierci pragnie zostać. Nie chce gry swoiéy nigdy stosować do gry zagranicznych artystów, bo tą, iak twierdzi, „ani z harmonią ięzyka, ani z sposobami

myślenia i uczucia prawdziwych rodaków moich, nigdy się nie zgodzi." Kończy na tych wielkich słowach: „Polak dla Polaków grać będę.”

Nie odmawiamy Klingsbergowi niepospolitego talentu, ale niech nam na wzajem wierzyć pozwoli, iż sposób grania który sobie utworzył, nie jest koniecznie najlepszym na świecie, i żeby się mógł być czegoś nauczyć od Garrika, od Lequina od Previlla, a nawet od Talmy i Illanda. Przepisy teatralne zarówno ściągają się do wszystkich języków i krajów, bo natura wszędy jest jedną, wszędy więc z nich, przy lekkich zmianach, korzystać można. Do tego zważmy czy tu o narodową idzie sztukę. Klingsberg jestże Polakiem, nosiż wąsy, kontusz, jestże mieszkańcem wioski lub miasteczka naszego? Nie, jest on płodem sztuki niemieckiej, w niemieckim chodzi, stroiu, a polskim tylko mówi językiem. Gdyby tu szło o narodową sztukę, wystawiałbym Klingsbergowi nie obce wzory, lecz domowy Swieżawskiego, tego prawdziwego polskiego Previla, któremu nikt dotąd w tym rodzaju nie wyrównał.

Nakoniec wszystkie odwołują się do narodowości, chęć pociągnięcia za sobą duchem patrio-tycznym zdania Publiczności, miotane na stronę przeciwną podeyrzenia o brak tegoż, nie zdają mi się środkami godnymi człowieka tak znakomitego własnym talentem, iak nim jest Klings-

berg. Niemasz tu i bydz nie moze patryoty-
zmu, iest tu tylko Teatr, Aktor, i Krytyka.
Nie mięszaymy rzeczy tak od siebie różnych,
a nawet zapomniy my żeśmy ie kiedyś mięszali.
Od nieiakiiego czasu dośc miała Polska rzetel-
nych obywatelów i rycerzów, by się bez uro-
żonych obeszła. Położmy więc rzeczy na miey-
scu swoim, każdy właściwy oddaymy szacu-
nek; tém prawem życzę by teatr polski miał
wielu podobnych do Klingsberga aktorów, a to
głośno wyznaiąc, pouo trafnięcy za nim mówię,
niż on i obrońca iego; bo iesli komu, to zna-
komitym talentom skromność przystoi, a nawet
ie zdobi.

W.

Uwagi nad Teatrami.

Zasmakowanie w widowiskach posunięte aż do
zagorzałości, oddawna uważali gruntownięcy
oświeceni mężowie za iednę z przyczyn naywa-
żniejszych zepsucia moralnego, zwłaszcza po
stolicach. „Teatromania, mówi P. Bonald, za-
mieniła się w chorobę epidemiczną, która zara-
ziwszy stolicę przeszła i na prowincye. Małe teatra
Paryzkie były ustanowieniem potworném w pań-
stwie chrześcijańskim, a niektóre sztuki teatralne
zgorzeniem w towarzystwie cywilizowaném. Zapał
z jakim ubiegano się na sztuki tego rodzaju, po-

winien był dla rządu być miarą niemoralności widzów." Nie dzieląc w całej rozciągłości tych wyroków surowych z Panem Bonald, sędzę wszelako, iż zapal do widowisk teatralnych, w większej części osób nim przeiętych, nie jest skutkiem smaku w sztuce dramatycznój, iako raczój pewnój czczości ducha i płochości serca. Słodką jest rzeczą dla zimnego egoizmu rozczulanie się nad urojonymi nieszczęściami, gdy tym czasem nędzarza zostawia się bez pracy i bez chleba. Przyjemną jest rzeczą dla naszój chępliwej rodu ludzkiego miłosci, dawać głośne oklaski zdaniom nakazującym litość, a które wyrzeczone z okazałością w sali świetnój i dobrze od wszelkich niewygód zasłoniowój, gdy tym czasem przy drzwiach niejedna nie z swój winy nieszczęśliwa matka, skościła od zimna trzyma na swych rękach dziecię obumierające z słabości i głodu! Czucia wymuszone, namiętności gwałtowne, postępkami niżej uczciwe, iakie wystawiają się dość często na teatrach, podchlebiają tajemnój skłonności serc zniewieściałych lub przewrotnych, i odkrywając niżej nawet wiadome drogi występku, utwierdzają w zdrożnościach do których człowiek tak jest skłonny. Za powrotem z teatru, gdzie wierność małżeńską, oszczędność, skromność i prostota obyczajów wystawione były na pośmiewisko, młoda małżonka upatruje w zatrudnieniach swego gospodarstwa sam niesmak, nudy, nikczemność; za-

zdrości ona aktorkom i damom pierwszych loż
 wytwerności ich ubioru i wolności w ich życiu;
 myśli więc o sposobach dogodzenia swéy namię-
 tności i wkrótce staie się złą żoną, złą matką.
 Lecz dla płochéy zwłaszcza młodzieży, teatr ma
 wiele i ważnych powabów. Nie jeden z lada
 szkoły uczeń, który nie byłby w stanie napisać
 i jednéy karty w przedmiocie poważnym, w ma-
 teryi historycznéy lub filozoficznéy, narzuca się
 za niemylnego sędziego o sztukach dramatycznych.
 Cóż mu do tego potrzeba? Oto czytania krytyk
 teatralnych, nieco frazesów z literatury, a nadewszy-
 skło dobréy o sobie opinii i tonu decydującego. Aliz-
 ci zaniedbuie albo i całkiem opuszcza szkołę?
 tém regularniéy uczęszcza na teatr, i jeśli zdobę-
 dzie się na przełożenie z obcego ięzyka iakowéy
 sztuczki, poczytuie się już za zupełnego *literata*;
 staie się wyrocznią nie jednéy kompanii, albo
 przynajmniéy kawiarni. Natenczas, bywacyie
 zdrowe nauki poważne i zatrudnienia uży-
 teczne! Spółeczność towarzyska utraciła w ta-
 kowym młodzieńcu może zacnego prawnika, do-
 brego lekarza, a otrzymała natomiast plód nie-
 donoszony *belletrysty*.

Ze ten stan rzeczy, ściśle połączony z naszą
 cywilizacją, iest istotnym, nikt nie zaprzeczy.
 Lecz i to pewna, że nikt go wykorzenie nie iest
 w stanie; załedwo rządy same iakowych środków
 zaradczych użyć mogą. Dla tego, czyniący te

uwagi, prostym będąc tylko widzem tego okropnego zjawiska, odmówić nie może swego szacunku pisarzom, którzy w prawdziwie szlachetnym zapale, szkodliwość teatrów wystawili.

Zebym od rodaków moich za heretyka w sprawie cywilizacyi poczytanym nie był, mam zaszczyt przełożyć, iż uwagi te wyjęte są z pisma w Paryżu świeżo drukowanego. Jest to więc Francuz który pisze a który pomiędzy rodaków moich wprowadzony, do różnych uwag nie tylko nad teatrem ale i nad duchem jaki dziś w świecie, a zwłaszcza we Francyi, panować zaczyna, stać się może powodem.

Jan F.

O m y ł k a.

Na k. 454. poprzedniego Numeru wiersz 22? zamiast: różnogatunkowe, czytaj: *iednogatunkowe.*

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

Rozprawa o prawie własny czyli konieczny obrony p. Wincentego Gawareckiego. w Warszawie 1815 roku zł. 1.

Wiadomość o Sądzie pokoju p. Wincentego Gawareckiego. w Warszawie 1816 zł. 2.

Odwet czyli Barbara Zapolska komedia w trzech aktach wierszem p. L. A. Dmuszewskiego. w Warszawie 1816 na ordynaryjnym papierze zł. 2. gr. 15.

Na lepszym zł. 3.

Spiewy, arye teatralne i światowe z różnych oper i komedyi zebrane, z dodatkiem nowych spiewów i krakowiaków Tomów 2. in 8vo. w Warszawie 1816. zł. 6.

Pamiętnik Magnetyczny Wileński N. I.

Pismo to tak nowe i ważne co do osnowy swojej, co kwartał wychodzi, i cztery numera kosztują zł. 28.

Sześćioletnia korespondencya władz duchownych z rządem świeckim Xięstwa Warszawskiego, służąca do historyi kościoła polskiego. Do druku podana 1816 in 8vo

Nie powiedziano publiczności gdzie to pismo drukowane; ale dostać je zapewne można od osób

*które i Barruela historyą Jakobinizmu sprzedaia,
i darmo rozdaia.*

Ody Horacyusza wybrane z kiąg różnych rymowym i nierymowym wierszem przez Kantorberę *Tymowskiego*. w Warszawie 1816. 8.

Grammatyka niemiecka podług ustaw J. K. Gottszeda zebrana i stosownie do prawideł składni i pisowni Grammatyki elementarnéy w szkołach narodowych używanéy przedrukowana, edycya piąta dokładnie i znacznie od pierwszych wydań poprawiona. w Wroclawiu in 8vo 1816
zł. 6.

Krótki zbiór Jeografii Królestwa Polskiego i W. X. Poznańskiego podług dawniejszego urzędzenia kraiu ułożona, z wyrażeniem granic na kongresie Wiedeńskim dla obydwóch tych Państw wykreślonych. in 8vo w Wroclawiu 1816 zł. 5.

Kaligrafia polska, francuzka, łacińska i niemiecka podług naynowszych i naylepszych wzorów Angielskich, dla młodzieży polskiéy ułożona. w Wroclawiu 1816
zł. 8.

Nauka rysunków w 12. wzorach przedstawiona p. Karóla Bach w Wroclawiu 1816
zł. 11.

Piękności historyi polskiéy czyli zbiór zdarzeń nayważniejszych i naybardziéy interesujących, wyiętych z roczników tego narodu, z kawkami ciekawemi o ich obyczajach i zwyczajach zapcząwszy od wieku VI włącznie aż do panowania Stanisława Augusta. Dzieło przegna-

czone do oświecenia młodzieży, ozdobione koper-
sztychem; z francuzkiego P. Nougaret. w Wro-
cławiu in 8vo 1816 zł. 11.

Uwagi gospodarskie tyczące się polepszenia
siada, trzody i drobin sprawdzone długoletnie-
mi doświadczeniami. in 8vo w Wroclawiu 1816
zł. 5.

Chemiia przez Alex. Hrab. Chodkiewi-
cza. w Warszawie drukiem Węckiego 1816 r.
Tom I. in 8vo.

*Tom ten kosztuje 6. zł. lecz sprzedaje się
tylko za złożeniem oraz ceny i tomu drugiego
który się drukuje, to jest* zł. 12.

Mowy, pochwały i rozprawy przez Stan-
Hr. Potockiego. w Warszawie 1816 roku
in 8vo Tom. I.

*Cena tego tomu I. jest zł. 6. lecz składa się
oraz i za tom drugi podobnie 6. zł. dla uni-
knienia defektowych exemplarów. Księgarnia
dodaie tylko, iż w tomie pierwszym jest między
innemi mowa pogrzebowa Józefa Xięcia Ponia-
towskiego, w tomie zaś drugim będzie rzecz o
języku i wymowie polskiéy. Jest to zatem w pe-
wnym względzie dalszy ciąg dzieła tegoż autora
O wymowie i stylu, w roku przesłym w czterech
tomach wydanego.*